



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 43 ● 24 X 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

Pan minister chce, abyśmy zapytali ludzi czy chcą mieć lepiej...

3

Czy zarządzenie nr 18 ułatwi życie pedagogom o twórczych ambicjach?

4

Niekiedy nadchodzi ich wena, wtedy piszą... Czytaj kolejny numer „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”

5,6

Bursy i internaty w ariergardzie oświaty

8

LAUREACI
MEN

TRADYCJI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

Z okazji nauczycielskiego święta minister edukacji przyznał wyróżniającym się koleżankom i kolegom 435 nagród I stopnia i 440 — II stopnia. W tym roku także samorządy terytorialne nagrodziły 51 nauczycieli swoich szkół. 13 X przedstawiciel z każdego województwa odbierał nagrodę, reprezentując grono pozostałych nagrodzonych.

Gratulując przybyłym, a za ich pośrednictwem wszystkim laureatom tak wysokich, zasłużonych wyróżnień, wiceminister Kazimierz Marcinkiewicz przeproszał za trudne warunki materialne i złożoną sytuację w oświacie. Podkreślił, że rolą administracji jest stworzenie odpowiednich warunków, aby nauczyciele, od których w największej mierze zależą sukcesy szkolnictwa, mogli pracować w odpowiedniej atmosferze, służąc uczniom. A jeśli już administracja nie może pomóc, to przynajmniej nie powinna przeszkadzać.

Wiceprezes ZG ZNP, Ryszard Lepik, składając najlepszym najserdeczniejsze życzenia, zauważył, że do trosk materialnych nauczyciele przyzwyczaili się od lat. W momentach najważniejszych te kłopoty najczęściej nie wpływają na wierzch. Dla nauczyciela najważniejsze jest to, aby był ceniony przez wszystkie środowiska, z którymi się styka. Wiceprezes ZNP życzył więc wszystkim, aby cieszyli się szacunkiem dzieci, rodziców, lecz także, by mieli ten

szacunek do samych siebie z tytułu skutecznie spełnianych obowiązków.

Wśród nagrodzonych znalazł się także nasz stały współpracownik, świetny nauczyciel, **Krzysztof Karulak**, polonista z Liceum Ogólnokształcącego w Płońsku, któremu serdecznie gratulujemy.

Prezentujemy trójkę laureatów.

FIZYKA I PRZESIĘBIORCZOŚĆ

ELŻBIETA WITKOWSKA-WASILEWSKA — nauczycielka fizyki w VI Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kochanowskiego w Radomiu.

Już dwadzieścia trzy lata uczy fizyki. Zabiega o to, by uczniowie polubili ten przedmiot uważany za trudny. Ma sukcesy, choć może nie tak duże, jak jej szkolny kolega. Dlatego przypuszcza, że wśród wyróżnionych znalazła się dlatego, że wkłada sporo wysiłku w pracę wychowawczą. Robi wiele, by obok fizyki jej wychowańkowie polubili także szkołę. Od lat namawia swych uczniów, by usilnie szukali

własnej ścieżki życia, która nie musi łączyć się z fizyką.

Okazją do takich poszukiwań stała się tak modna dziś przedsiębiorczość. Pani Elżbieta zajęła się szerzeniem tej idei w szkole. Mają pierwsze sukcesy. W ogólnopolskim konkursie — „Moja szkoła — szkołą przedsiębiorczości” — zdobyli II nagrodę i sporą sumę pieniędzy, które przyznała im fundacja kierowana m.in. przez byłego premiera, Jana Krzysztofa Bieleckiego. Klasa III, którą prowadzi, zwana menedżerską, zainicjowała powstanie szkolnego banku inicjatyw ucznia. Ów bank finansuje pomysły młodych ludzi, które uznane zostały za cenne dla szkoły lub otaczającego ją środowiska. Założyli też własną giełdę papierów wartościowych. Oczywiście nie taką jak warszawska, ale w tej zabawie z prawdziwymi nagrodami można się wiele nauczyć.



Wśród zaproszonych do Warszawy 50 tegorocznych laureatów nagrody ministra edukacji była **ELŻBIETA WITKOWSKA-WASILEWSKA** z VI Liceum im. J. Kochanowskiego w Radomiu. Uczy fizyki, prowadzi klasę menedżerską, propaguje przedsiębiorczość i namawia młodych, by szukali własnej ścieżki życia.

Na ręce naszej znakomitej Koleżanki składamy najserdeczniejsze gratulacje dla wszystkich wyróżnionych.

Najpiękniejszą kartę swoich dziejów zapisał nauczyciele w czasie okupacji. Walkę o polskość rozumieli wówczas jako konieczność nauczania mowy i historii ojczystej. Ten trud i poświęcenie upamiętnia Tablica odsłonięta 9 października, na ścianie kościoła p.w. św. Wawrzyńca w Sochaczewie. Jedenaście nauczycielom Tajnego Nauczania przyznano tytuł Honorowych Obywateli Miasta, pierwszy w historii Sochaczewa.

A KIEDY TRZEBA...

MAŁGORZATA
POMIANOWSKA

WYJĄTKOWO odświętny charakter miały uroczystości wmurowania Tablicy Pamiątkowej poświęconej nauczycielom Tajnego Nauczania w Sochaczewie, które połączono z obchodami Dnia Edukacji Narodowej. Odsłonięcie Tablicy (wmurowanej w ścianie kościoła p.w. św. Wawrzyńca) przez **Wandę Górko**, honorową przewodniczącą Społecznego Komitetu i **Jana Zaciurę**, prezesa ZG ZNP nastąpiło na zakończenie mszy świętej, w trakcie której wystąpił sochaczewski chór nauczycielski pod dyktando **Czesława Cieślaka**, prezentując wyjątkowo wysoki poziom muzyczny.

W wygłoszonej homilii ks. biskup **Alojzy Orszulik** — mówiąc o odwadze nauczycieli należących do TON — podkreślił, że walkę z okupantem rozumieli oni głównie jako przygotowanie

młodzieży do przyszłych obowiązków polegających na pracy dla kraju po wyzwoleniu. Cena, jaką za to płacili — zaznaczył — była niejednokrotnie ceną życia.

Bezpośrednio po mszy uczestnicy uroczystości wysłuchali programu słowno-muzycznego „Pamięć ocalona”, do którego większość utworów — co szczególnie podkreśliła **Janina Niedziela**, prezes Zarządu Oddziału ZNP i główny organizator uroczystości — została napisana specjalnie na tę okazję przez **Marię Gałkowską**, nauczycielkę LO. Jego istotną część stanowił **Apel Poległych**. Pochylone w holdzie szkolne sztandary oraz odpowiadająca na wezwania Apelu kompania honorowa 32. Pułku Lotnictwa Rozpoznania Taktycznego (stacjonującego

w Sochaczewie, którym dowodził mjr dypl. Józef Kurczap) nadały programowi szczególnego charakteru. Przypomniały w sposób symboliczny szczególną wartość tajnego nauczania — walkę w ten sposób o polskość, o stan umysłów i serc młodego pokolenia. Wanda Górko, jedna z głównych organizatorek TON w Sochaczewie i okolicach, przypomniała historię tej organizacji, jej cele i warunki, w jakich odbywała się nauka. Podkreśliła zwłaszcza bardzo silne więzi łączące wówczas nauczycieli z rodzicami i uczniami.

KRONIKA

● Wspólne posiedzenie Komisji Ekonomiczno-Prawnej i Ochrony Pracy oraz Prezydium Komisji Pedagogicznej ZG ZNP 22 i 23 września poświęcone było problemom statusu prawnego nauczycieli. Dyskutowano nad stanowiskiem Związku wobec projektu ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli. Z uczestnikami posiedzenia spotkał się prezes ZG ZNP Jan Zaciura. ● 6 października wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz odwiedził Filię ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Koszalinie oraz przeprowadził wizytację w Ośrodku Wypoczynkowym ZNP w Ustce, gdzie interesował się przebiegiem prac remontowych oraz omawiał z dyrektorem problemy dalszego funkcjonowania obiektu. Odbił także spotkanie w Zarządzie Okręgu ZNP w Słupsku. Tematem były głównie sprawy gospodarcze. ● 7 października członkowie kierownictwa ZG ZNP: prezes Jan Zaciura, wiceprezesi Ryszard Łepik i Piotr Simbierowicz oraz sekretarz Anna Zalewska spotkali się z kierownictwem Klubu Parlamentarnego Unii Pracy: Ryszardem Bugajem, Wiesławą Ziółkowską, Aleksandrem Małachowskim. Omawiano problemy edukacji i zawodu nauczycielskiego. Przedstawiciele Związku ustosunkowali się do inicjatywy Unii Pracy dotyczącej tzw. paktu społecznego, którego istotnym elementem byłoby sprawy kształcenia i wychowania młodzieży. ● 7 października prezes Jan Zaciura przeprowadził rozmowy z przewodniczącym Krajowego Sejmiku Samorządowego prof. Piotrem Buczkowskim. Przedmiotem dyskusji były przede wszystkim sprawy związane z przekazywaniem szkół i placówek oświatowych samorządom terytorialnym. Nie osiągnięto zbieżności poglądów w najbardziej kontrowersyjnej kwestii statusu prawnego nauczycieli, wiążącej się z projektami zmian Karty Nauczyciela. ● 8 października prezes Jan Zaciura spotkał się z liczną grupą nauczycieli czynnych i emerytowanych gminy Wiązowna. W spotkaniu uczestniczyła Teresa Dobosz — posłanka z okręgu Warszawa 2, a także przedstawiciele samorządu. Problematyka spotkania koncentrowała się na sytuacji oświaty, sprawach statusu prawnego nauczycieli, warunkach życia pracowników emerytowanych. Zebrani artykułowali oczekiwania środowiska związane z wynikami wyborów i wejściem do parlamentu licznej grupy przedstawicieli ZNP. ● 8 października odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP spotkanie Klubu Polskiej Racji Stanu

z udziałem prezesa Jana Zaciury. Dyskutowano o sytuacji wewnętrznej i międzynarodowych uwarunkowaniach Polski w związku z wynikami wyborów parlamentarnych. ● 8 października odbyły się w Bydgoszczy obchody 35-lecia działalności Okręgowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Goście zapoznali się z dorobkiem Sekcji. Szczególnie zasłużonym działaczom wręczono nagrody i wyróżnienia. Program uroczystości obejmował także oddanie hołdu ofiarom faszyzmu oraz zwiedzanie Muzeum Oświaty Ziemi Bydgoskiej. W uroczystościach uczestniczyła sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska. ● 8 października wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik spotkał się z działaczami ZNP z Oddziału Wrocław-Śródmieście. Poruszono wszystkie zagadnienia wiążące się z sytuacją oświaty i jej pracowników oraz działalnością i zadaniami Związku. ● W dniach 8—10 października odbywał się w Ostrowie Wielkopolskim ogólnopolski przegląd chórów nauczycielskich organizowany przez Zarząd Oddziału ZNP przy współudziale Kuratorium Oświaty oraz władz miejskich. Wzięło w nim udział 9 zespołów z Gdańska, Jędrzejowa, Lęborka, Lublina, Mielca, Prudnika, Starachowic, Złotoryi i Ostrowa Wlkp. Komisję Artystyczną przeglądu stanowili specjaliści muzyki wokalne z Poznańskiej Akademii Muzycznej, Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz Centrum Animacji Kultury w Warszawie. Oni też przewodniczyli seminarium dla dyrygentów i kierowników chórów. Impreza, udana pod względem artystycznym i organizacyjnym, stała się wydarzeniem kulturalnym. Zarząd Główny ZNP reprezentował podczas przeglądu wiceprezes Ryszard Łepik, który złożył serdeczne podziękowania organizatorom. ● 9 października odbyło się w Sochaczewie uroczyste odsłonięcie w miejscowym kościele tablicy pamiątkowej ku czci nauczycieli tajnego nauczania. ● 11 października prezes Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbierowicz uczestniczyli w spotkaniu z Radą Zakładową ZNP Politechniki Warszawskiej. Omawiano problemy edukacji szkolnictwa wyższego. Akcentowano m.in. potrzebę stworzenia spójnej, perspektywicznej polityki państwa w dziedzinie kształcenia i wychowania młodzieży. ● 11 października wiceprezes Piotr Simbierowicz przyjął 3-osobową delegację Zarządu Oddziału ZNP w Radomsku. Omawiano sprawy modernizacji Domu Nauczyciela w Radomsku oraz problemy działalności tego obiektu.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

NAUCZYCIELE ROKU 1993 ODJECHALI MALUCHAMI

Laureatami drugiej edycji konkursu „Nauczyciel Roku” zorganizowanej przez Fundację Innowacja zostali: w dziedzinie nauk humanistycznych Bogdan Siemianowski z Zespołu Szkół im. C.K. Norwida w Nowym Mieście Lubawskim, w dziedzinie

nauk matematyczno-przyrodniczych Stanisław Jędrzak z Zespołu Szkół Chemicznych w Poznaniu oraz w dziedzinie nauk technicznych Halina Zagurda-Czader z Zespołu Szkół Technicznych w Czechowicach-Dziedzicach.

(J.K)

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji:
PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale sumę 7 800 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

NA CENZUROWANYM

W roku ubiegłym Trybunał Konstytucyjny wydał siedem orzeczeń dotyczących niezgodności ustaw z Konstytucją. Zgodnie z procedurą przedstawiono je Sejmowi, który rozpatrzył je w ustawowym terminie 6 miesięcy, przy czym w pięciu przypadkach zaakceptował orzeczenie TK, a w dwóch przypadkach odrzucił je.

W państwie prawa oczekiwać więc należałoby, że te pięć ustaw szybko i sprawnie zostanie zmienionych między innymi po to, aby prawo było prawem i obywatele nie mieli co do słuszności tego stwierdzenia żadnych wątpliwości.

Niestety jak poinformowała nas Helsińska Fundacja Praw Człowieka do

października br. cztery spośród pięciu ustaw, których niekonstytucyjność zapisów zakwestionował zarówno TK jak i Sejm, nie zostało zmienionych. I tak nie zmieniono zapisów w ustawie budżetowej w części odnoszącej się do przesunięcia terminu wypłaty części wynagrodzeń pracowników sfery budżetowej. W ustawie o rewalforyzacji rent i emerytur, w ustawie o zwrocie majątku utraconego przez związki zawodowe i organizacje społeczne w wyniku wprowadzenia stanu wojennego, w ustawie o przejęciu majątku byłej PZPR.

Tak więc droga od orzeczenia do zmian w ustawie okazuje się być bardzo długa. Być może dlatego, iż jak

dotąd nie określono czasu w jakim przeprowadzić należy zmiany w zakwestionowanym akcie. Ekspert z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka radzą więc pamiętać o tym, że zajęcie pozytywnego stanowiska przez TK w jakiejś sprawie nie gwarantuje jeszcze pomyślnych skutków zarówno dla zasad prawa jak i osób bezpośrednio zainteresowanych uchyleciem zaskarżonej ustawy.

W tej sytuacji warto jednak zapytać o sens istnienia i działania Trybunału Konstytucyjnego, skoro jego orzeczenia, nawet te potwierdzone przez Sejm, nie mają mocy sprawczej. A może o to właśnie chodzi — było orzeczenie, a faktycznie go nie ma.

Kryst.

PODZIĘKOWANIE

Tym razem nie proszę o żadną poradę prawną (na razie), ale chciałbym serdecznie podziękować za skuteczną pomoc prawną dotyczącą doliczenia do podstawy emerytury równowartości świadczenia w naturze za utracone bezpłatne mieszkanie od dnia 25 lipca 1992 r.

Dopiero przedwczoraj żona moja otrzymała decyzję przyznającą równowartość. Walka o nią toczyła się od kwietnia br. Nastąpiła wielokrotna wymiana korespondencji z ZUS w Elblągu. ZUS zwlekał, kluczył, żądał np. stwierdzenia przez dyrekcję szkół, że bezpłatne mieszkanie było częścią wynagrodzenia. Naturalnie dyrekcje takiego zaświadczenia dać nie mogły, bo nie leży to w ich kompetencji. I taka sytuacja trwała do wydania na Wasz wniosek decyzji Ministerstwa Pracy i Spraw Socjalnych.

Zmieniła ona diametralnie całość spraw tego typu w Polsce. Dziesiątki tysięcy uprawnionych emerytów otrzymują należne im świadczenia.

A wszystko dzięki Waszej merytorycznie trafnej i skutecznej pomocy. Wydajecie w każdym numerze „Głosu Nauczycielskiego” wiele różnych porad prawnych — indywidualnych i zbiorowych, ale ww. porada dotyczyła nauczycieli emerytów z całej Polski.

Dlatego serdecznie dziękuję w imieniu swoim i tych kolegów, którzy skorzystali z Waszej fachowej pomocy.

Drewnica 3.10.1993
mgr STANISŁAW MOCARSKI

ZAPROSILI NAS

Apple Computer IMC Poland Sad Ltd. na otwarcie nowego Apple Center w sklepie Elektroland w Jankach k.Warszawy przy al. Krakowskiej na prezentację AV Technology

Spółeczny Komitet Budowy Sali Gimnastycznej oraz młodzież Szkoły Podstawowej w Radziejach na uroczystość otwarcia sali gimnastycznej (z)

OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI

„CZERWONA RÓŻA”

Klub Studentów „Żak” w Gdańsku wspólnie ze środowiskiem literackim Wybrzeża ogłasza XXXIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki o Nagrodę „Czerwonej Róży”. Mogą brać w nim udział wszyscy poeci.

Należy przesłać pod adresem organizatorów zestaw trzech wierszy na trzech kopiach maszynopisu, opatrzonego godłem oraz zaklejoną kopertę, zawierającą personalia autora, także opatrzoną godłem. Liczba zestawów jest dowolna.

Termin nadsyłania tekstów upływa 15 listopada bieżącego roku. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród laureatom przewidziano 22 listopada 1993 r.

Siedziba Komitetu Organizacyjnego, pod adresem którego należy nadsyłać teksty z dopiskiem na kopercie „Czerwona Róża” oraz miejscem rozstrzygnięcia konkursu jest Klub Studentów „Żak” ul. Wały Jagiellońskie 1, 80-855 Gdańsk. (z)



Jeśli chcesz grać w otwarte karty i wygrywać,

to nie zapomnij o tej pozycji.

Zamów już teraz!

Od dzisiaj również przez telefon:

w-wa 27-66-30 oraz 26-34-20 czynny całą dobę

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 679

TESTOWANIE MARZEŃ

Decyzja ZNP o rozpisaniu referendum na temat statusu prawnego nauczycieli wywołała żywą — być może równą emocjom związanym ze strajkami — reakcję strony ministerialnej. Świadczą o tym kolejne posunięcia kierownictwa resortu — stanowiska, sprostowania i listy. Można tylko wyrazić żal, że taką aktywność wykazało na koniec swej kadencji i że nie była ona racjonalnie rozłożona przez cały czas, zwłaszcza w zakresie dialogu ze środowiskiem.

Przypomnijmy — Związek postanowił przeprowadzić referendum wkrótce po tym, gdy ze strony MEN zaczęły pojawiać się twierdzenia, że środowisko popiera pomysły szefostwa resortu dotyczące nowego statusu prawnego nauczyciela. ZNP postanowił sprawdzić to poprzez referendum. Decyzja o przeprowadzeniu go zapadła w pierwszych dniach września br., natomiast 19 września członkowie Zarządu Głównego przegłosowali zestaw pytań i przyjęli termin referendum — 18—23 października. Od tej pory toczy się swoisty dialog na temat zasadności i merytoryczności referendum, dyskurs z dużą asystą środowisków przekazu.

Między innymi na początku października (6.10) wiceminister Kazimierz Marcinkiewicz rozpowszechnił, właśnie w prasie, pierwsze krytyczne stanowisko MEN w sprawie referendum ZNP. Stwierdza w nim, że postawione pytania nie stanowią podstawy do merytorycznej dyskusji nad projektem o statusie zawodowym nauczyciela, dotyczą bowiem Karty Nauczyciela w dotychczasowym brzmieniu, choć Karta jest dokumentem, który powinien być zmieniony, ponieważ zmienił się i zmienia system oświaty. W dalszej części stanowisko przynosi stwierdzenie, że zapowiedziane referendum nie rozstrzygnie podstawowych wątpliwości: jeżeli pozostawienie dotychczasowego brzmienia KN — to dlaczego? jeżeli nowelizacja, to w jakim zakresie i kierunku? jeżeli likwidacja, to co w zamian i dlaczego?

Wiceminister odniósł się także do zestawienia różnic w KN i projekcie ustawy o statusie zawodowym oceniając, że zestawienie przygotowane przez ZNP stawia zapisy rządowe w fałszywym świetle, i że wbrew sugestiom Związku, projekt statusu jest korzystny dla większości nauczycieli. Dalej następują już pouczenia: jeżeli ZNP pragnie rzeczywistego, merytorycznego referendum, to pytania powinny odnosić się do propozycji zmian autorstwa MEN.

Wiceminister poucza zatem, że nauczycieli należy zapytać, czy chcą zapewnienia awansu zawodowego i płacowego, czy chcą potwierdzenia ustawowego ich czasu pracy, czy chcą mieć płace równe płacom w administracji rządowej, czy chcą, żeby ich zarobki po podniesieniu pensum wzrosły nawet o 2,6 mln zł miesięcznie; czy opowiadają się za stabilizacją zawodową tych, którzy już dziś mają odpowiedni staż i kwalifikacje, wreszcie czy chcą aby odprawy z tytułu przejścia na emeryturę lub rentę zwiększyły się do sześciokrotnego wynagrodzenia nauczyciela z 30-letnim stażem pracy.

Jeżeli chodzi o prawo do strajku — czytamy w stanowisku — to reguluje to ustawa o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, a rząd uznał, że jedynie nauczyciele szkół podstawowych oraz placówek opiekuńczo-wychowawczych nie powinni mieć prawa do strajku. Nie narusza to uprawnień nauczycieli do innych ustawowych form protestu. Bez zmiany pytań referendum — czytamy na zakończenie stanowiska — trudno będzie referendum uznać za coś innego, niż za próbę manipulacji nauczycielami i opinią publiczną.

Trudno nie odnieść się do tak ostrej oceny referendum, a zwłaszcza pod-

stawowego zarzutu — o braku podstawy do merytorycznej dyskusji nad projektem ustawy o statusie zawodowym nauczyciela.

Otóż intencją tego referendum — tak jak każdego innego — jest zebranie w maksymalnie skondensowanej formie i treści opinii zainteresowanych, ich woli, w określonej sprawie. W tym wypadku — głosów dotyczących istniejącej i wciąż obowiązującej, a także nowelizowanej Karty Nauczyciela, regulującej status zawodowy — a więc dokumentu znanego środowisku. MEN natomiast domaga się dyskusji nad projektem ustawy o statusie zawodowym nauczyciela, po pierwsze a priori skreślając Kartę, po drugie żądając dyskusji nad projektem nie znanym w środowisku. W sumie kierownictwo MEN żąda dyskusji tylko nad nowymi propozycjami, pomija milczeniem poprzednie negocjacje i perfidnie wręcz zarzuca Związkowi antyreformatorskość...

Przypomnijmy więc, że dyskusja nad statusem zawodowym odbywała się już od jesieni 1992 roku, zri debalowaniu nad układem zbiorowym, jaki miał być zawarty między związkami nauczycielskimi a stroną rządową. Znalazły tam swoje miejsce wszystkie postulaty, których słuszności i zasadności nikt rozsądny nie może podważyć i nie podważa. Warto tu sięgnąć do „Głosów” z trzeciej dekady ubiegłego roku — by przypomnieć tamte fakty. Znajdują się tam także odpowiedzi na wątpliwości przedstawione w stanowisku MEN, które uważa się za podstawowe — czyli dotyczące Karty. Trudno więc posądzać ZNP o brak dobrej woli i — co więcej — o sztywne stanowisko wobec konieczności częściowych zmian, w tym Karty.

Jak wiemy ten zbiorowy wysiłek włożony w układ zbiorowy został przekreślony. A mimo to, nieomal zaraz po wrzuceniu parafowanego przez dwa związki (ZNP, „S” 80) układu do kosza, ZNP nadal wyraża gotowość do współpracy z MEN, walczy — we właściwym tego słowa znaczeniu — o obecność w tworzeniu aktu podstawowego dla środowiska. Ale już wówczas rząd przyjął inną koncepcję pracy nad reformowaniem państwa, w której nie znalaziono miejsca dla Związku — jako partnera do tworzenia nowego prawa.

Zatem ZNP wykorzystał inne dostępne środki, jakim jest referendum. Referendum, które już przed faktem zostało opatrzone przez MEN etykietą — „manipulacja”. Przyjmując nawet tęzę o niedoskonaleści pytań nie można oskarżać Związku o złe intencje, bo nie raz udowodnił gotowość do zmian. Ale ma też prawo do obrony swoich racji.

Oczywiście takie samo prawo ma ministerstwo. Dysponuje przy tym znacznie większym zapleczem — w tym instytucji naukowego — by zebrać opinie nauczycieli i w ogóle poznać preferencje środowiska. Można tylko wyrazić żal, że rzadko sięga po takie możliwości, przynajmniej niewiele o tym wiadomo. W szukaniu argumentów na rzecz zmian statusu zawodowego nauczycieli, MEN tym razem skorzystało z kompetencji podległych sobie naukowców, którym zleciło wykonanie ankiety pt. „Poglądy nauczycieli na temat zmian w statusie nauczyciela”. Badania opublikowały

zlecone Instytutowi Badań Edukacyjnych 10 września, co raczej należy łączyć z wcześniejszym terminem ogłoszenia referendum przez ZNP. Kierownikiem i autorem całej koncepcji anonimowej ankiety jest prof. Barbara Karolczak-Biernacka, kierownik Zakładu Studiów, Badań i Ekspertyz w Instytucie. Natomiast ankieta ta nie była przedmiotem konsultacji z dyrekcją IBE, co podkreśla jej dyrektor, prof. Stefan Kwiatkowski.

Ankieta składa się z 32 pytań i bardzo obszernej metryczki, nie jest więc zbyt uciążliwa do wypełniania. Problem jednak w tym, że ankieta oparta jest o założenia, z których wynika, że system oświatowy budujemy dopiero od dziś i że nie było dotąd żadnych ustaleń, ustaw, praktyk, doświadczeń — żadnej przeszłości! Dlatego w całej ankiecie nie pada ani razu odwołanie do Karty, używa się za to pejoratywnie funkcjonującego w świadomości społeczeństwa sformułowania — dożywnie mianowanie. Zatem grzech jednostronności, tak chętnie przypisywany ZNP, popełnia także MEN.

Moje zażenowanie budzą na przykład pytania: czy jesteś za utrzymaniem dożywnie mianowania dla nauczycieli nie posiadających odpowiednich kwalifikacji; czy jesteś za utrzymaniem dożywnie mianowania dla nauczycieli lekceważących swoje podstawowe obowiązki? Pytania te, w moim mniemaniu, wręcz sugerują, że to z mocy Karty (ukrytej pod synonimem — dożywnie mianowania) dopuszcza się do takich niepożądanych sytuacji. Być może nie ma nic zdrożnego w pytaniu: czy zrezygnowałbyś z dożywnie mianowania na rzecz umowy o pracę, gdyby zaproponowano ci podwyżkę wynagrodzenia zasadniczego o 35 proc? — gdyby nie to, że czymś innym jest stały stosunek pracy wynikający z ustawy (aż boję się powiedzieć — Karty), a czymś zgoła innym uzasadnienie konieczności podwyżek wynagrodzenia zasadniczego. Pytania z cyklu o kwalifikacje zawodowe oraz ocenę pracy, na przykład: czy praca nauczyciela powinna być kontrolowana, czy powinna być oceniana? — rzążą naiwnością w sytuacji, gdy rozstrzygnięcia wymaga rzecz nie czy, ale jakie kwalifikacje powinien mieć nauczyciel w jaki sposób i przez kogo mają być oceniane efekty jego pracy, jak zorganizować system obiektywnego oceniania, który mógłby świadczyć o tym, czy nauczyciel jest dobry, czy zły.

Urzędnik decydujący o kształcie edukacji ma prawo, a nawet obowiązek znać przekonania środowiska. Ale jeżeli ten urzędnik pyta, czy zgodzisz się na zwolnienie nauczycieli o niskich kwalifikacjach, gdybyś z tego tytułu dostał większą płacę — to jest to dla mnie po prostu draństwo.

Choć z metodologicznego punktu widzenia tej ankiecie nie można wiele zarzucić, to biorąc pod uwagę uwarunkowanie społeczno-polityczne, kontekst budżetu i potrzeb edukacji, jest to najczystszej wody manipulacja. Podobnie manipulacyjny charakter mają wypowiedzi pana wiceministra dotyczące tego — czym Związek powinien się zająć w swoim referendum. Pan minister chce, abyśmy zapytali ludzi czy chcą mieć lepiej. Jasne, że każdy chce żeby było lepiej, ale czy rzeczywistość będzie lepiej?

Jeżeli ma to być próba poznania opinii środowiska dla samej wiedzy o nim — to zbyt skromna. — Jeżeli — pozyskiwanie argumentów do toczącego się sporu o status — to pomysł raczej obarczony jednostronnością. Nie zastąpi ponadto oczekiwanej i kilkakrotnie zapowiadanej w ciągu całego roku debaty nad reformowaniem oświaty, w tym statusu nauczyciela.

Wypada tu jeszcze postawić retoryczne, ale na miejscu pytania — dlaczego wszelkimi sposobami kierownictwo MEN stara się utracić nauczycielom ich najważniejszą zdobycz — mianowanie, gdy w tym samym czasie, w dodatku szczególnym bo na sam koniec swojej kadencji, zapewni niektórym swoim pracownikom właśnie mianowanie?

LIDIA JASTRZĘBSKA

ZNP PROTESTUJE

Pan
prof. dr hab. inż. Zdobysław Flisowski
Minister Edukacji Narodowej

W nawiązaniu do stanowiska Ministerstwa Edukacji Narodowej w sprawie referendum ZNP z 6 października 1993 roku, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego stanowczo protestuje przeciwko próbie manipulacji przez ministerstwo nauczycielami i opinią publiczną w tak ważnej i żywotnej sprawie dla naszego środowiska.

Związek Nauczycielstwa Polskiego kolejny raz potwierdza, iż celem referendum jest uzyskanie możliwie najszerzej i wiarygodnej opinii nauczycieli w sprawie aktualnie obowiązującej ustawy, a nie projektów aktów prawnych opracowywanych przez MEN, bez konsultacji ze związkami zawodowymi. Związek jest przekonany, że dzięki referendum będzie można podjąć prace stanowiące konkretyzację oczekiwań nauczycieli w sprawie ich usytuowania w zawodzie.

Nie do przyjęcia są działania MEN podjęte wspólnie z Instytutem Badań Edukacyjnych, zmierzające do zebrania informacji od nauczycieli drogą ankiety noszącej tytuł — status nauczyciela. Treść ankiety godzi w prawa i wolności obywatelskie, godność zawodową nauczycieli oraz stanowi niedopuszczalną formę inwigilacji środowiska nauczycielskiego. Wymieniona ankieta, a nie referendum ZNP jak twierdzi Ministerstwo Edukacji Narodowej w swoim stanowisku stanowi rzeczywistą i świadomą manipulację nauczycielami.

Przeznaczenie 60 mln zł na przeprowadzenie ankiety przez naukowy Instytut Pedagogiczny jest kolejnym przykładem pseudonaukowych badań, na które wydaje się pieniądze ze skromnego budżetu oświaty.

Wobec zaistniałych faktów, Zarząd Główny ZNP domaga się natychmiastowego odstąpienia od przeprowadzania tej ankiety, budzącej skojarzenia pochodzące z minionego okresu. Związek domaga się wyciągnięcia wobec winnych surowych konsekwencji służbowych.

dr JAN ZACIURA
prezes Zarządu Głównego ZNP

Warszawa, 15.10.1993

GROZI EKSMISJA

Pisaliśmy niedawno („G.N.” nr 40) o działaniach władz miejskich Łodzi zmierzających do odebrania Związkowi prawa użytkowania lokalu przy ul. Piotrkowskiej 137. Najpóźniej do 13 października Zarząd Okręgu ZNP, UOPiS i nauczycielska przychodnia lekarska miały opuścić zajmowane pomieszczenia. Po tym terminie, chociaż nie wiadomo kiedy, komornik ma przeprowadzić przymusową eksmisję. Aby nie dopuścić do zapłombowania lokalu przez komornika, na mocy uchwały Zarządu Okręgu, członkowie ZNP pełnią tam dyżury od 12 października.

Zanim jednak do tego doszło związkowcy usiłowali rozwiązać problem polubownie. Wielokrotnie próby spotkania z prezydentem miasta i rozmów na ten temat oraz o innych kwestiach związkowych i oświatowych spełżyły na niczym. Spotkanie wyznaczone, po różnych zabiegach ze strony ZNP, na 12 października nie doszło do skutku, bo akurat na ten dzień pan prezydent... wziął urlop. Związek ponowił więc raz jeszcze propozycję rozmo-

wy, prosząc o wyznaczenie jej terminu. Łatwiejsze okazało się spotkanie z wojewodą łódzkim, który stwierdzając, że zawieszenie czynności komornika leży obecnie w gestii prezydenta, podjął się rozmów z prezydentem w imieniu ZNP. Ponadto roli mediatora między Związkiem a prezydentem podjęła się w ostatnich dniach grupa posłów łódzkich.

W ostatnich dniach ostro zaprotestował przeciw eksmisji ZG ZNP, podkreślając, że sporny budynek został oddany Związkowi w zarząd w 1954 r. przez Skarb Państwa oraz, że w styczniu 1991 r. Związek zawarł z władzami miasta umowę na czas nieokreślony. ZG ZNP zapowiedział też, że *podjęcie wszelkie dostępne, zagwarantowane prawem działania przeciwko arogancji i samowoli władz, działających w sprzeczności z poczuciem elementarnej sprawiedliwości społecznej.*

Czym się sprawa zakończy — nie wiadomo. Póki co członkowie Związku spędzają popołudnia i noce w lokalu na Piotrkowskiej.

M.P.

Z GIEŁDY

Z uzgodnień koalicji PSL-SLD wynika, że resort edukacji przypadnie Polskiemu Stronnictwu Ludowemu. Najczęściej — na giełdzie prawdopodobnych kandydatów na ministra — pada nazwisko prof. Tadeusza Pilcha, byłego ministra edukacji, który także brał udział w ustaleniach koalicyjnego zespołu polityki społecznej. Wymienia się też prof. Kajetana Wróblewskiego, który jest przewodniczącym zespołu nauki przy Prezydencji RP, może

więc być tzw. niezależnym fachowcem. Mówi się także o dotychczasowym ministrze edukacji, prof. Zdobysławie Flisowskim — wprawdzie sympatyku ZChN, ale nie członku tej partii. Ta kandydatura może brać się także i z obserwacji wyjątkowej aktywności ministra u schyłku kadencji.

„Głos” nie ma swojego kandydata. A nowego ministra postara się „odpytać” w imieniu nauczycieli jak najszybciej. (L.J.)

ZA DWA LATA?

W ubiegłym tygodniu (14 października) tuż po ukonstytuowaniu się nowego Sejmu, z inicjatywy posłów PSL, SLD, UP — członków ZNP wysunięty został projekt ustawy o przesunięciu o dwa lata terminu obowiązkowego przejścia szkół podstawowych przez gminy. Zgodnie z tym projektem od 1 stycznia 1994 r. szkoły podstawowe przejmowałyby tylko te gminy, które mają na to środki i tego sobie życzą,

natomiast pozostałe gminy miałyby obowiązek przejścia tych szkół dopiero od 1996 r.

Warto dodać, że podczas pierwszego dnia zbierania podpisów za tym projektem opowiedziało się ponad 50 posłów. W.S.

ZYCIE nauczycieli nowatorów przypominało kiedyś tor z przeszkodami. Przełom formalno-prawny nastąpił dopiero w 1989 roku. Ukazało się wówczas „Zarządzenie nr 62 ministra edukacji narodowej w sprawie zasad prowadzenia działalności innowacyjnej w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych”, które znacznie zliberalizowało dotychczasowe rygory. Zliberalizowało, ale wszystkich barier nie usuwało. Na przykład o zgodę na utworzenie klasy autorskiej trzeba było zabiegać aż u samego ministra edukacji narodowej.

Dalsze zmiany, korzystne dla nowatorów, zostały zasygnalizowane w „Ustawie z 7 września o systemie oświaty”. Czytamy w niej między innymi, że do kompetencji rady pedagogicznej należy „podejmowanie uchwał w sprawie innowacji i eksperymentów pedagogicznych w szkole lub placówce, po zaopiniowaniu ich projektów przez radę szkoły lub placówki” (art. 41, pkt. 1, ust. 3).

I oto wreszcie, po dwóch latach, ukazało się „Zarządzenie nr 18 ministra edukacji narodowej z 30 czerwca 1993 roku w sprawie zasad i warunków prowadzenia działalności innowacyjnej i eksperymentalnej przez szkoły i placówki publiczne”, które jest zgoła rewolucyjne. Wprowadzenie eksperymentu pedagogicznego nadal wymaga zgody ministra edukacji narodowej (w przypadku szkół resortowych szefa danego resortu), to jednak zezwolenia na działalność innowacyjną udziela teraz rada pedagogiczna, oczywiście pod ściśle określonymi warunkami. Innowacje nie mogą naruszać minimów programowych, ramowych planów nauczania, zasad oceniania, klasyfikowania i promowania oraz klasyfikacji zawodów i specjalności szkolnictwa zawodowego (w przypadku szkół zawodowych). Nie mogą też prowadzić do zmiany typu szkoły.

Uspokójmy od razu nowatorów. Nie grozi im żadna dyktatura rady pedagogicznej, ponieważ może ona podjąć uchwałę o prowadzeniu innowacji dopiero po uzyskaniu pozytywnej opinii rady szkoły, zespołu lub lub doradcy przedmiotowego bądź placówki doskonałości zawodowego nauczycieli i — w niektórych przypadkach — eksperta wskazanego przez kuratora. Innowacja musi być zgłoszona do kuratorium. Kurator może wstrzymać działalność innowacyjną, jeśli stwierdzi, że jest ona prowadzona niezgodnie z warunkami określonymi w zarządzeniu albo powoduje obniżenie poziomu kształcenia.

Skąd tak wielkie prerogatywy rady pedagogicznej?

— Po prostu odchodzimy od centralnego zarządzania oświatą — mówi dr **Piotr Unger**, starszy wizytator w Ministerstwie Edukacji Narodowej, specjalista zajmujący się sprawami postępu pedagogicznego. — Do niedawna ministerstwo decydowało o tym, jaka ma być szkoła w Warszawie, Wrocławiu i Górnej Wólce, zupełnie nie uwzględniając lokalnej specyfiki. Obecnie decyzje dotyczące podejmowania innowacji przekazaliśmy w ręce nawet nie kuratora, lecz właśnie rady pedagogicznej, która najlepiej zna możliwości nauczycieli pragnących uczyć inaczej. Zna nie tylko ich kwalifikacje

leż inne źródła finansowania, niekoniecznie z budżetu państwa.

Dyrektor łomżyńskiego liceum również nie ma obaw, że rada pedagogiczna może się „pomylić”. — Zanim sami odważyliśmy się wdrażać innowacje, odwiedziliśmy kilkanaście najlepszych liceów w Polsce — wyjaśnia **Zygmunt Zdanowicz**. — Nie ukrywam, że dzięki przynależności do Towarzystwa Szkół Twórczych mamy możliwości współpracowania z przodującymi placówkami oświatowymi w całym kraju, od których czerpiemy najlepsze wzory, oczywiście takie, które dadzą się przenieść na nasz grunt, w czym najlepiej zorientowana jest właśnie rada pedagogiczna.

wyobrazić, aby tego rodzaju zajęcia odbywały się bez zgody rodziców. W tym przypadku sama akceptacja to za mało. Potrzebne jest jeszcze aktywne uczestnictwo dorosłych.

Wypada zapytać rodziców — a nawet trzeba — o zdanie także z tego względu, że nowatorstwo wymaga na ogół dofinansowania, nie da się ukryć, z ich kieszeni (na obozy naukowe, wycieczki, zielone szkoły itd.). Mogą oni wyrazić na to zgodę lub nie albo też wspólnie z nauczycielami szukać sponsorów.

Również zaskakujące może wydawać się to, że prawodawca ograniczył rolę dyrektora szkoły tylko do obowiązku przesyłania dokumentacji działalności innowacyjnej do ku-

niemy w pracy kontrolnej, ponieważ mamy inne narzędzia sprawdzania tych wyników. Na przykład od trzech lat zajmujemy się badaniami osiągnięć uczniów i pomiarami wyników nauczania, toteż mamy na ogół dobre rozeznanie czy nauczyciele stosują skuteczne metody, czy nie. Poza tym analizujemy wyniki konkursów przedmiotowych i olimpiad.

— Oczywiście, zarządzenie ministra, jak każdy akt prawny, nie może przewidzieć wszystkich sytuacji życiowych — dodała wicekuratorka. — Zalóżmy więc na przykład, że rada pedagogiczna nie wyrazi zgody na prowadzenie działalności innowacyjnej. Co wtedy? Myślę, że nauczyciel, którego wniosek odrzucono, nie stoi na straconej pozycji. Ma rok na przekonanie rady o słuszności swego wyboru. W trakcie dyskusji pomysł może się „dotrzeć”. Takiego komfortu nie miałyby, gdyby, jak w poprzednim zarządzeniu, jego wniosek musiał zatwierdzić minister. Zarządzenie nr 18 pomija też dyrektora szkoły. Z doświadczenia wiemy, że najczęściej on jest motorem wszelkich przedsięwzięć innowacyjnych. Od jego osobowości i siły argumentów zależy w dużej mierze czy rada pedagogiczna ustosunkuje się do nowatorstwa pozytywnie, czy negatywnie. Jak ma on przekonać radę? Oczywiście, tego nie regulują już żadne przepisy.

NOWATORSTWO OBOWIĄZKOWE

zawodowe, lecz także — co istotne — moralne. Jeśli pedagog podejmuje się działalności innowacyjnej, to musi doprowadzić ją do końca, tak aby zamknąć cały cykl kształcenia. Nie może on klasy zostawić na lodzie i na przykład wyjechać za granicę lub zmienić zawód.

Zatem droga od pomysłu do wdrożenia innowacji jest krótka. Nauczyciel musi przeskoczyć tylko jeden szczebel — radę pedagogiczną. Zdaniem dra Ungera, Zarządzenie nr 18 wychodzi naprzeciw pedagogom niespokojnym duchem, przede wszystkim młodym, prężnym, dynamicznym, dla których największym atutem zawodu nauczycielskiego jest właśnie możliwość spełnienia się w pracy twórczej.

Z pierwszych sondaży wynika, że nauczyciele przyjmują nowe zarządzenie z aprobatą. Dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, **Zygmunt Zdanowicz**, uważa, iż ma ono jeszcze tę dodatkową zaletę, że silnie wiąże innowację ze środowiskiem, wszak na jej temat musi się wypowiedzieć zarówno rada szkoły, jak i lokalny ośrodek metodyczny. Jedyną przeszkodą może być brak środków finansowych na prowadzenie innowacji. Na szczęście, nauczyciele, którzy prowadzą klasy autorskie — takich klas w łomżyńskim liceum jest już sześć — zdolali zna-

Mimo wszystko, można mieć wątpliwości, dlaczego na przykład rada pedagogiczna zanim podejmie uchwałę o prowadzeniu innowacji musi uzyskać — jak to określa prawodawca — pozytywną opinię rady szkoły, a więc i rodziców, którzy przecież nie muszą się znać na nowatorstwie pedagogicznym.

— Pomijanie rodziców w sprawach, które dotyczą ich dzieci byłoby ze strony nauczycieli poważnym nadużyciem — odpowiada **Jolanta Lipszyc**, dyrektorka LXIV Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie, szkoły autorskiej, w której innowacje pedagogiczne są wdrażane na szeroką skalę. — Nie wyobrażam sobie sytuacji, abyśmy mogli stosować odmienny system nauczania niż w innych szkołach bez zgody rodziców.

Jak wyjaśniła **Jolanta Lipszyc**, bynajmniej nie chodzi tu o to, aby matki i ojcowie mogli ingerować w działalność innowacyjną szkoły, na której przecież nie muszą się znać, lecz o zgodę na udział w tej działalności, ponieważ — nauczyciele-nowatorzy — zwłaszcza ci, którzy proponują nowe metody pracy wychowawczej — z reguły zakładają, że w działalności innowacyjnej będą uczestniczyli także rodzice, jak ma to miejsce w warszawskim liceum. Na przykład godziny wychowawcze organizowane są co pewien czas w domach prywatnych uczniów. Trudno sobie

zobaczyć, jak to wygląda w rzeczywistości. Jolanta Lipszyc jednak nie czuje się z tego powodu zdegradowana. Jeśli nauczyciel-nowator nie będzie miał poparcia rady pedagogicznej, to i dyrektor mu nie pomoże, bowiem innowacja to z reguły przedsięwzięcie zbiorowe, wymagające zaangażowania większego zespołu nauczycieli, na przykład gdy chodzi o utworzenie klasy autorskiej.

Czy zatem dyrektorka z Warszawy nie ma żadnych zastrzeżeń do najnowszego zarządzenia ministra? — Jego zaletą jest to, że nie zawiera szczegółowych instrukcji, jak mają nauczyciele-nowatorzy postępować — odpowiada **Jolanta Lipszyc**. — Mamy więc obecnie dużą swobodę w podejmowaniu działalności innowacyjnej. Pamiętajmy tylko o zapewnieniu naszym uczniom drożności kształcenia. Obawiam się jednak czy kuratorium, które przejmuje teraz kontrolę nad innowacjami, nie zamęczy nas papierkową robotą.

Takich obaw nie ma wicekuratorka oświaty w Łomży, **Helena Sutyńnic**. — Naprawdę, nie musimy stać przy każdym nowatorze i patrzeć mu na ręce, żądając jeszcze dodatkowo tasemcowych sprawozdań — stwierdziła. — Choć Zarządzenie nr 18 obliuguje kuratora do śledzenia, czy innowacja prowadzona jest prawidłowo, na przykład, czy nie powoduje obniżenia wyników nauczania, to jednak nie obawiam się, że ugrzę-

DOWOŻENIE UCZNIÓW

MOZAIKA

W sierpniowym Monitorze Polskim zamieszczono wykaz uchwał Rady Ministrów, które przestały obowiązywać. Wśród nich znalazła się uchwała z 7 września 1981 roku „W sprawie organizacji i finansowania dowożenia uczniów do szkół zbiorczych”. Jedynie obowiązującym uregulowaniem prawnym jest teraz zapis w Ustawie o systemie oświaty. Droga dziecka z domu do szkoły — czytamy w niej — nie może przekraczać: 3 km w przypadku uczniów klas I-IV i 4 km w przypadku uczniów klas V-VIII. Jeżeli droga dziecka do szkoły przekracza te odległości i nie ma możliwości korzystania z komunikacji publicznej, obowiązkiem gminy jest zapewnienie dzieciom bezpłatnego transportu i opieki w czasie przewozu.

Jakby nie oceniać uchylonej uchwały, regulowała ona w sposób szczegółowy kwestie dotyczące dowożenia młodzieży, określała także obowiązki samorządów lokalnych dotyczące zapewnienia uczniom opieki w czasie przejazdu. Obowiązujące obecnie uregulowanie prawne jest na tyle ogólne, że w zasadzie od inwencji gmin zależy to w jaki sposób na swoim terenie rozwiąże ten problem.

Wydaje się, iż już nie obowiązująca uchwała Rady Ministrów w niczym nie przeszkadzała w organizacji dowożenia uczniów, trudno więc stwierdzić, jakie były motywy jej odrzucenia przez rząd. Zawarte w niej sformułowania zobowiązywały m.in. Ministerstwo Finansów

do zwolnienia przewoźników od opodatkowania przychodów z tytułu dowożenia uczniów. Doprowadziło to do tego, iż obecnie firmy przewozowe wynajęte przez gminy, muszą płacić podatki, tak jakby prowadziły działalność gospodarczą. Uchwała zobowiązywała także uspołecznione zakłady pracy, które organizowały dowożenie swoich pracowników, do udostępnienia wolnych miejsc dla uczniów. Obecnie więc zakłady te o ile nie podpisały umowy z gminą nie muszą — mimo iż często trasy przewozów pokrywają się — przewozić uczniów.

Nie obowiązuje także zalecenie, aby „zapewniono uczniom szkół pierwszeństwo — w miarę wolnych miejsc — w przejazdach środkami transportu PKS” oraz „aby w rozkładach jazdy autobusów PKS były uwzględniane potrzeby komunikacyjne młodzieży dojeżdżającej do szkół”. Przestał obowiązywać więc cały blok dotyczący opieki nad dojeżdżającą młodzieżą, w tym kwestia „organizacji świetlic w szkołach”, na dworcach PKP i PKS lub w ich pobliżu oraz organizowanie innych punktów zbiorczych”. Nie obowiązuje także paragraf, który zobowiązywał organy administracji państwowej do zapewnienia przejeżdżności dróg na trasach przewozu uczniów. Miało to szczególne znaczenie w przypadku zimowych dojazdów do szkół, szczególnie w miejscowościach górskich.

Obecnie każdy samorząd lokalny odpowiedzialny jest za dowożenie uczniów do szkół. Gminy rozwiązują ten problem w przeróżny sposób, przypomina to swoistą mozaikę. Symptomatyczne jednak jest to, iż kwestią tą już

nie zajmują się kuratoria oświaty. **Jak dowiedzieliśmy się w nowosądeckim i olsztyńskim kuratorium nikt z urzędników nie zajmuje się tą sprawą, nie interesuje ich też sposób organizacji dowożenia uczniów.** A tymczasem urzędy gminne realizują ten ustawy obowiązek w przeróżny sposób. Okazuje się, że częściej bierze się pod uwagę bardziej możliwości finansowe realizacji tego przedsięwzięcia, niż dobro samych dzieci. Niektóre gminy, chcąc uciec od konieczności dowożenia uczniów, remontują stare, wcześniej nieprzejezdne drogi, aby zaczęły jeździć tamtędy autobusy PKS, zabierające młodzież do placówek.

Nieco inaczej wygląda ten problem w Bieszczadach, gdzie dowożonych jest 1300 dzieci. Biednych gmin nie stać bowiem na utrzymanie kilku linii autobusowych wozących dzieci z małych wsi. Organizują więc bardzo długie trasy przejazdów. **Jak nas poinformowano w Delegaturze Kuratorium Oświaty w Sanoku (która obejmuje 16 bieszczadzkich gmin), niektóre kursy autobusowe obejmują jednorazowo trasę nawet 51 km. Dzieci pokonują więc codziennie, z i do szkoły, drogę 102 km.** Zajmuje im to od 3 do 4 godzin. **Urząd Gminy Komańcza** miesięcznie wydatkuje na ten cel 42 mln zł. W sytuacji, gdy w gminie tej notowany jest wysoki współczynnik bezrobocia jest to ogromne obciążenie finansowe dla budżetu. Aby zmniejszyć, w przypadku przejazdów autobusami PKS, koszty biletów miesięcznych dzieci, około 30 proc. ich wartości jest dofinansowanych z pieniędzy samorządowych. Mimo to nie wszystkich rodziców stać na opłacanie biletów autobusowych.

— **W gminie Kętrzyn** (w województwie olsztyńskim) wszystkie dzieci są dowożone do szkół — poinformował nas sekretarz gminy

Grzegorz Prokop. Na razie nie mamy kłopotów z dojazdami, zaczną się one dopiero wtedy, gdy upadną — a są one na skrajnie bankructwa — miejscowe zakłady pracy. Dzieci dowożone są liniami zakładowymi, jest to uregulowane dwustronną umową. Kętrzyńscy przewoźnicy nie są zwolnieni z podatku dochodowego. W przyszłości może to być przyczyną kłopotów w znalezieniu autobusów do dowożenia uczniów. Tylko niewielki procent dzieci dojeżdża autobusami PKS. Z budżetu gminy opłacani są opiekunowie dzieci w czasie jazdy. Najczęściej są to nauczyciele.

W **gminie Bartoszyce** dowożonych jest 450 uczniów. Rocznie gmina przeznaczona na ten cel 760 mln zł, jest to 2 proc. budżetu samorządu. Dziesięć szkół podstawowych i dwie filie obsługują dwa gminne autobusy, jeden z PKS i trzy z prywatnych firm przewozowych.

— Przewoźnicy ci nie są zwolnieni z podatków — powiedział wójt **Włodzimierz Kowalik**. Dzieci nie przewożą także autobusy zakładowe. Te, które jeżdżą PKS-ami, mają bilety miesięczne, częściowo dofinansowywane przez niektóre szkoły. Mają one pierwszeństwo w wejściu do autobusu. Nie ma stałej opieki osób dorosłych w czasie przejazdu, dzieci są doprowadzane i odbierane z przystanku przez nauczycieli.

Inaczej wygląda ta kwestia w nowosądeckim **Czarnym Dunajcu**. Gmina ta w ogóle nie organizuje przejazdów młodzieży do szkół.

— Nie ma takiej potrzeby — informuje nas sekretarz gminy **Jan Magierowski**, bowiem w każdej miejscowości znajduje się szkoła. Niewielu uczniów korzysta z autobusów PKS, ale szkoły nie sygnalizowały konieczności dopłat do biletów miesięcznych.

WITOLD SALAŃSKI

NR
120
17 X '93

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Redagowany przy współudziale Nauczycielskich Klubów Literackich

GDY SPOTKAJĄ SIĘ POECI

... to najpierw długo się cieszą, że znowu mogą pobyć ze sobą kilka dni, a potem czytają i słuchają: przede wszystkim siebie nawzajem. Czasem się głośno kłócą albo cichutko zazdroszczą, jak to ludzie. Niekiedy nachodzi ich wena, wtedy piszą. Potem, tuż przed pożegnaniem, kładą na wspólnym stole najnowsze teksty i tak powstaje kolejny numer LGN. Niniejszy, 120, jest właśnie taki: powstał

w lipcu br. w Krakowie, na kolejnych Nauczycielskich Spotkaniach Artystycznych.

Następny numer LGN oddamy we władanie autorów nominowanych do tegorocznej Nagrody Literackiej „Głosu Nauczycielskiego” Rok 1994 powitamy KROPLĄ OPTYMIZMU, a wiosną wrócimy do DEDYKACJI, których część pierwszą prezentowaliśmy w lipcu br.

MEA



ANNA MARCZAK

NAWET WEGA...

słońce nie opala mojej skóry
nie ogrzewa mego ciała
nie osusza też

Letni dzień nie lubi samotnych kobiet

Nie otulają mnie nawet gwiazdy
kiedy włóczę się po parkowych alejach
Nawet Wega zniknęła z gwiazdozbioru Liry
bo noc nie lubi samotnych kobiet

Lubią mnie północne wichry
choć sypią piaskiem w oczy
Lubią mnie zjawy nocne
zakradają się do moich snów

Ach te ciężkie buty moje
tak miękko wchodzą w błoto

MARIA EWA AULICH

ŚWIATEŁKO

z oddechem zawieszonym
na łańcuszku dnia
idę na spotkanie
światelka
zielony tunel
chroni mnie przed
deszczem
wiara przed bólem
nadzieją przed ciemnością
bezbronna
staję na
pękniętej kuli słońca
zerwany łańcuszek dnia
dławi oddech

uciekam
zapatrzona w światelko

CIENIE

AGNIESZKA PUCHAŁA

★ ★ ★

Pod kapliczką przy rozstajnych sercach
modliłam się
abyś mnie ochronił
spadającej kropli dał wyschnąć
w swoich ramionach
abyś podniósł mnie z kolan
na zawsze

KAROLINA TURKIEWICZ-SUCHANOWSKA

W MICHALIKOWEJ JAMIE

W cieniu starych ścian
zapach fajki wielbicieli Dagny
ze starych malowideł kroplami
spływa czas
zegar wydyszał ostatnią minutę fin de siecl'u
za szkłem żywe uśmiechy
nieżywych kukiel
a w najciemniejszym kącie
cień peleryny Mistrza

tylko ludzie wciąż nowi
wnoszą na butach pył miasta
zstępując w sen co się nie dośnił
w pluszach

RAJMUND DUŁAWSKI

ODMIANA BEZ ODMIANY

To prawda
boli mnie głowa
gdy poety strój wkładam
zakodowany
w lustrze Kartezjusza
jesteś więc
myśl

albo dostaję zawrotu
z niewidzenia choć patrzę
i jak chwilowy Einstein
diabłom na pożarcie rzucam
niesmaczną teorię kwantów
z ukrytym pytaniem
czy w afekcie odmiany szukać
znaczy to samo
co postrzegać siebie
w Tobie

bez odmiany

ELŻBIETA
JAROSZ-KONDRACIUK

W GALERII

pod jego palcami
tajemnica jej ciała
odkrywana witrażem kolorów
odchylona w słońcu

w półcieniu zadumy
z długą firką
przy ustach

zwinęta skupieniem
odpływająca trawami włosów
wyczesanymi ze znużenia

zbuntowana
przyczajona w granatowym
tle smutku

pod jego palcami
obnażona
rozpięta na płótnie
w bólu
rodzi własny portret

NAD JEZIOREM



JERZY FRYCKOWSKI

DYPTYK RODZINNY

I Żonie

Coraz bardziej brakuje mi tych nocy
Kiedy układałem głowę na Twoim brzuchu
pełnym naszej bezimiennej miłości
do dzisiaj czuję jego napiętą gładkość
i chociaż znam już tajemnicę płci i imienia
to nadal nie wiem jak to się stało
że ta kropla moich długich miesięcznych oczekiwań
potrafi już unieść szkolny tornister

II Marcie przed pójściem do szkoły

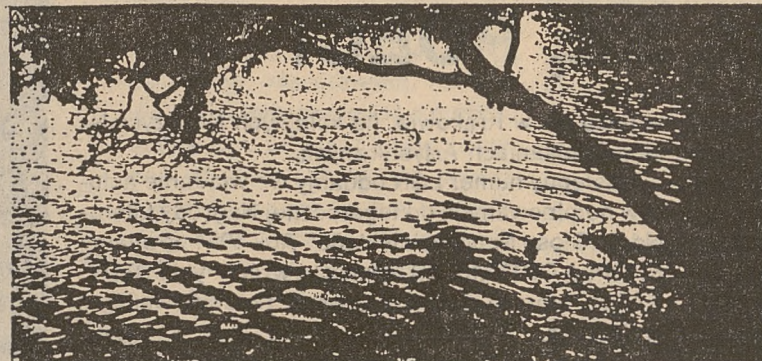
Leży na łóżku biała bluzeczka
śmieje się do mnie szczerze wesoło
to jest ubranko mojego dziecka
które się jutro wita ze szkołą

Obok spoczywa ciemna spódniczka
też usztywniona żelazką żarem
jutro radosne rumiane liczka
razem z innymi utworzą parę

Pobiegnie Marta do swojej Pani
usiądzie w ławce książki zobaczy
i słowa ojca będzie mieć za nic
bo przecież „Pani mówi inaczej”



DROGA



NOKTURN

IRENA ŁUKSZO

MUZEUM

Wejdziesz
tu poczujesz się młody
teraźniejszością
przemkną przed oczyma
obrazy niejednego życia
codzienności minionej
prawie dotkniesz ram
na których ręce artystów
rozpięły przeszłość

tu zobaczysz
zreinkarnowany czas

BEATA
ALEKSANDROWICZ

STARE KOLEINY

Tym razem gwóźdź ominął rękę
a jednak przykuła
do fal powietrza
Bolesne ukolysanie
Twarz ukryta pod maską
a rozpoznają bez trudu

Monotonia trwania

Dłonie mokre od lez
polerują
lecz zbyt stare koleiny

zbyt mokre te lzy

i czemu słodkie

lepkie

i czemu
faza przemijania

— nie wiosna
— nie pora na bielenie

ANNA AGNIESZKA
POPIACKA

GODOWE SZATY

słowa
które wyglądam
składam
i rozkładam
klucze nawlekane
na cierpliwą nitkę
pamięci
może utkam z niej
szatę godową
tak delikatną i cienką
że przesunie się
przez ucho igielne
wierszem...

KRYSTYNA WROŃSKA

★ ★ ★

...tak nalej
nie nie zostawiaj na potem
niech będzie po samo złoto krawędzi
może kroplom mieszkającym w żyłach
trafi się taniec szalony
i przez skronie galop przeleci
może płomień do warg przypadnie
i czułość słodka jak łabędzie dziecko
otrze się o skórę
może wreszcie serce
pęknie

KORDIAN MICHALAK

★ ★ ★

gdy cały blask już przesiany
uspokajam oddech

trzeba się spieszyć
książki
już nie wystarczą

muszę nadać imiona
zanim nadadzą
fałszywe

ostatnie złudzenie zamknąć
w dwóch lustrach
na wieczne powtarzanie

oswoić słowa
czyli czas
(dać myśleć o przyszłości
bez lęku
to jakby nie bolało
ścięte drzewo
czy twoja nieobecność)

jeszcze wiarę:
nazwać
na wiarę przyjąć i

z trudem złapać oddech
uspokoić

PIETA

Fotogramy

Arcadiusz

Ciechalski



O PROZIE
KAROLINY
TURKIEWICZ-SUCHANOWSKIEJ

KATHARSIS

Powieść „Gdzie palą bzy” Karoliny Turkiewicz-Suchanowskiej jest opatrzona mottem — z Reinerja Marii Rilke: „ty czekasz na jedno, /na wielkie, niezwykle zdarzenie/, na głębie co u nóg twych legną”. Rilke jest autorem „Zapisków Maltego”. „Zapiski” — to niefabularna proza, dzieło uwolnione od więzów czasu i przestrzeni — ukazujące „czwarty wymiar”, o którym marzyli poeci z kręgu Apollinaire'a. W twórczości Rilkego: jawa miesza się ze snem, imaginacja splata się z rzeczywistością, podobnie jak u Franza Kafki; wspomnienia przeplatają się z urywkami poezji i z wyznaniem, a wszystko nacechowane ekspresjonizmem. Podobnie jest w powieści „Gdzie palą bzy”; refleksja nad poezją zawiązuje się w samoistny temat pedagogiczny, autobiografia nauczycielki przekształca się w rozważania nad rolą poezji i teatru w życiu młodzieży szkolnej, pisanie wierszy, czyli twórczość literacka staje się przygodą egzystencjalną.

W kompozycję powieści wpisany jest dramat: „jakbym żyła w piekle, którego nie znał Dante,

Faust, Kafka. Piekło — okrąg, w który wpisani egzystujemy, monotonia miasteczka — osaczenie”. Sen o miłości: „ — Powiedz, czy tak mnie w myślach nazywasz? — Jak? — Dziewczynko... — Tak, właśnie tak. — Piotrze, dotknij mojej ręki, czy ja śnię?”. „Rytuał dnia”: „Nagle zobaczyłam w jaskrawym świetle moje dni: codziennie nie samo od lat. I to ma mi wypełnić życie?”. Sprzeciw. Świadomość, że są „śmieszne sytuacje, zawsze o krok od sentymentalnego kiczu”. Życie jako kicz? Nie. Bunt: „Zaczyna mnie drażnić prowincjonalny bal, nadrabianie miną, uporczywe zagłuszanie alkoholem świadomości, że to już nie ta młodość”.

„Ciągłe gonienie za groszem, lęk przed wizytacjami, kontrolami, badaniami wyników nau czania; ciągłe stresy, nieprzespane noce i tęsknota...”. Cierpienie: „Przez ciebie zachowuję się tak, jakby pojęcie — miłość — nie całkiem się zdewaluowało. Czy to możliwe, żeby tak cierpieć? Żeby ciągle przeżywać melodramatyczne sytuacje?”. „Piekło jest poczekalnią — zaraz, gdzie to było? Chyba u Becketta, a może u Witkacego?”. Obojętność jako poza: „Guzik mnie to teraz obchodzi”. Refleksja o Platonie; strach: „jak się nie bać nocy?”. Próba wyzwolenia się z „absurdalnej sytuacji” rozumiana jako „obrona przed nicością”. Życie jako groteska? „Jakiś chłopak z klasy przedmaturalnej zwierzył się, że woli wprawdzie komedie, ale dzisiaj, chociaż oglądał taką «mroczną groteskę», i tak przeżył coś w kształcie katharsis”.

Dialektyka widzenia przeciwieństw i okrucieństwa: „nie przestanę przejmować się tym, że ktoś komuś zrobił krzywdę, że jesień może być boleśnie piękna, że są sprawy, których nie rozumiem (...) że ktoś podpałił trawę w sadzie i zajęły się od tego młodzieńki, ledwo zasadzone krzaczki bzu. — Dlaczego tyle okrucieństwa? A może bezmyślności? — Zwyczajnie — powiedział Franio — na wiosnę tak się często robi. — Pali się bzy? — Jakie znów bzy? Trawy, moja poetko — wyszczerzył zęby. — Dlaczego muszę być tu, gdzie palą bzy — zanosila się od płaczu — dlaczego?”. Niepokojące pytanie o rolę tragifarsy, i niepokojąca rola masek, min i gestów — wszystko to stanowi dramatyczną kreację i ... staje się groteską.

A szlachetność uczuć ludzkich? Szlachetność ludzkich uczuć i więzi udaremnia pozerstwo i „robienie gęby”. Ludzie, niczym aktorzy prowincjonalni, w teatrze życia, ulegają magii pozy, przedrzeźniają, dworują; ironia, często kpina, dyktuje „aktorom” ruchy, wyraz twarzy, słowa, miny, gesty. Aktorzy poruszają się, jak przed lustrem, które w sztuce modernizmu stanowiło medium, gry sobowtórów, widmowych odbić, niesfornych cieni. Ale zwierciadło tylko na to czekało. Chwila „odwetu” dla niego nadeszła. Lustro „robi gębę” do „aktorów”. Jakże blisko jesteśmy obrazoburczego gestu siedemnastoletniego Artura Rimbauda, jak blisko sztuki usiłującej wyzwolić się z obezwładniającego gorsetu rzeczywistości.

PIOTR RAKOWSKI

Literacki Głos Nauczycielski: redaktor — Henryka Witalewska. Społeczna Rada Programowa Nauczycielskich Klubów Literackich: Maria Aulich, Antoni Cybulski, Marian Janusz Kawalko, Tadeusz Kubas, Stanisław Nyczaj, Tadeusz Sznerch.

TRADYCJI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

CD ZE STR. 1

A w końcu o to chodzi. Za rok, dwa wychowankowie wejdą w życie. Jeśli ów wolny rynek przyszedł do nas, a my go akceptujemy — powiedziała pani Elżbieta — to musimy młodych przygotować choć w tym niewielkim zakresie. Tu nie chodzi tylko o pieniądze, lecz przede wszystkim o nawyk otwartości, szukania i odróżniania dobrych pomysłów, nie załamania się przy niepowodzeniach, lecz poszukiwania najlepszego wyjścia z sytuacji.

ZMARTWIENIE GEOGRAFA

ROMAN BINKIEWICZ — nauczyciel geografii w Szkole Podstawowej nr 6 w Bolesławcu, woj. jeleńogórskie.

Swój przedmiot uważa za atrakcyjny i podobnie powinni sądzić uczniowie. Ale w praktyce bywa różnie, choćby ze względu na krytykowany zeszyt ćwiczeń oceniany jako trudny w realizacji. Dyrekcja szkoły uwzględniła jego sugestie, urządzając gabinet do zajęć według projektu geografa. Uczniowie mają do wyłącznej dyspozycji telewizor, wideo, zasłony, które można opuścić w dwie sekundy. Ale już wideoteka jest własnością laureata. Po prostu pan Binkiewicz nie wyobraża sobie, by można gdzieś za-

mawiać telewizyjne filmy, skoro w programach edukacyjnych tv prezentowanych jest tyle cudowności. Ogląda więc wszystko i nagrywa.

Ale to nie dydaktyka szkolna przyniosła mu największą popularność. W trakcie trzynastu lat pracy po ukończeniu Uniwersytetu Wrocławskiego zorganizował ponad 200 sobotnio-niedzielnego wycieczek po okolicy i kraju. Jak obliczył wypełniły one 380 dni. Poświęcił więc na zajęcia pozaszkolne ponad rok.

Stara się zainteresować uczniów krajoznawstwem, co przyniosło dobre rezultaty. Od lat uczestniczą w konkursach organizowanych przez MEN, Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych i PTTK. Konkurencja jest duża. Jaką klasę musieli reprezentować, skoro w dwu ostatnich latach wywalczyli pierwszą lokatę w kraju, a wcześniej dwukrotnie byli wicemistrzami.

Lubią te eskapady uczniowie i rodzice. Mniej ważne są lokaty w konkursach, choć satysfakcje też są w życiu potrzebne. Młodzież z tej szkoły zna Polskę jak mało kto. Wycieczki bowiem organizowane są nie dla jednej klasy, lecz dla wszystkich zainteresowanych uczniów.

Świetny geograf z Bolesławca martwi się jednak, że polskiej szkole grożą niefachowcy. Czy można dobrze uczyć drugiego, a nawet trzeciego przedmiotu po

kursie, a nawet po studiach poddyplomowych? Gdyby panu Romanowi zabrakło godzin do pensum wolałby uczyć w dwóch szkołach, niż uzupełniać braki na przykład nauczaniem historii.

REFORMATOR PROGRAMÓW

ADAM LORENS — nauczyciel, inżynier elektronik, z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Siedlcach.

Ukończył Akademię Techniczno-Rolniczą w Bydgoszczy i Politechnikę Warszawską. Nawet wówczas, gdy pracował w dużych zakładach, prowadził zajęcia na pół etatu w szkole. Po prostu pasjonowało go to. I przyniosło zaskakujące efekty. Jak mało kto jest w stanie powiedzieć, jaka wiedza i umiejętności są potrzebne absolwentowi w pracy. Do dziś podgląda swych kolegów po fachu i wychowanków w produkcji, co pozwala orientować się w potrzebach danej branży. M.in. dlatego w pracy dydaktycznej stawia głównie na kształcenie praktyczne. Absolwent szkoły zawodowej powinien być przygotowany przede wszystkim do wykonywania zawodu.

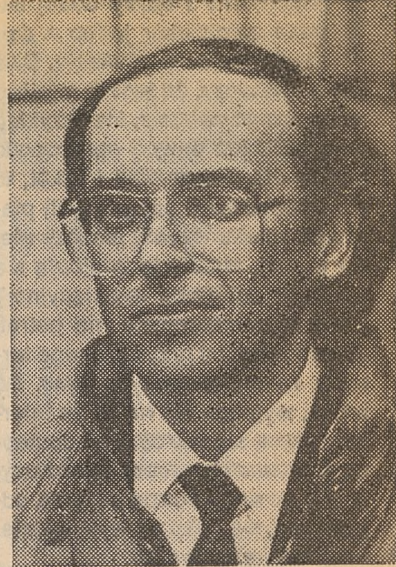
Mając na uwadze potrzeby szkoły i produkcji od wielu lat zajmuje się reformowaniem programów nauczania przedmiotów zawodowych, ich korelacją oraz koordynacją z przedmiotami ogó-

lnymi, jak fizyka, matematyka czy chemia. Powinny one stanowić podstawę w nauczaniu zawodowym, ale taki pogląd nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem. W zespole siedleckim udało się namówić do współpracy wielu kolegów.

Przed czterema laty szkoła uzyskała zgodę MEN na powołanie dwóch klas eksperymentalnych w Technikum Elektronicznym. Programy wielu przedmiotów pisali nauczyciele. MEN zatwierdziło.

Przez trzy lata badali też predyspozycje kandydatów do wykonywania zawodów elektronicznych. Za często bowiem młodzi ludzie dopiero kończąc szkołę dochodzili do wniosku, że nie nadają się do tej trudnej pracy. Służył temu system egzaminów i sprawdzianów. Inspiracją były doświadczenia innych krajów, gdzie testy predyspozycyjne prowadzi się systematycznie przez cały okres nauki od piątego czy szóstego roku życia począwszy. Tam zwraca się uwagę na koszty kształcenia i wykorzystanie kwalifikacji zgodnie z wyuczonym zawodem. W Siedlcach od dwóch lat nie prowadzi się już sprawdzianów, ale winnych tej decyzji nie ma. Pan inżynier Lorens wyczuwa, że jednak pracę twórczą doceni się. Może więc i ta inicjatywa doczeka się wznowienia.

Opracował
JERZY KRAŚNIEWSKI



ROMAN BINKIEWICZ — nauczyciel geografii w Szkole Podstawowej nr 6 w Bolesławcu



inż. ADAM LORENS — elektronik z Zespołu Szkół Zawodowych w Siedlcach.

A KIEDY TRZEBA...

CD ZE STR. 1

Po uroczystościach w kościele uczniowie wraz z opiekunami złożyli kwiaty na grobach wszystkich nieżyjących już nauczycieli szkół sochaczewskich.

Tytuły Honorowych Obywateli Sochaczewa 11 nauczycielom TON nadali w ratuszu — na mocy uchwały Rady Miasta — **Paweł Gralak**, przewodniczący Rady oraz burmistrz **Mieczysław Kuciński**. W krótkich wystąpieniach podkreślili, że tytuły te są wyrazem hołdu, podziwu i wdzięczności za trud i poświęcenie. Zaznaczyli też, iż do rangi symbolu urasta fakt, że pierwsze takie tytuły w historii miasta otrzymali nauczyciele. Przyznanie tych tytułów przez władze miasta oraz ich znaczny udział, także finansowy, w organizacji uroczystości jest jeszcze jednym dowodem bardzo pozytywnego ich stosunku do nauczycieli i efektów ich pracy oraz codziennej troski o szkoły.

Ostatnia część uroczystości odbyła się w oddanej do użytku przed rokiem Szkole Podstawowej nr 6. Dziękując za poświęcenie w latach okupacji, za pracę nad kształtowaniem osobowości i sumień kolejnych roczników młodzieży — spokoju (ale nie stagnacji!), satysfakcji z pracy i wiary w pokonanie wielu jeszcze trudności życzyli także nauczycielom wiceburmistrz **Tomasz Ciesielski**, wojewoda skierniewicki **Stanisław Czuba**, kurator **Alicja Rymkiewicz** i prezes ZG ZNP Jan Zaciura. Szczególnie zasłużeni nauczyciele zostali udekorowani: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, a także Złotą Odznaką ZNP, odznaką „Za zasługi dla ZNP”. Ponadto wręczono nagrody ministra edukacji i kuratora oraz nagrody Zarządu Miasta.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

TAJNE KOMPLETY WSPOMINAJĄ:

Wanda Górka, współorganizatorka TON w Sochaczewie: Już pod koniec 1939 r. skontaktowałam się z mną Zygmunt Pruski, prezes oddziału powiatowego ZNP, pytając, czy przystąpię do TON i podejmę się pomocy organizacyjnej. Oczywiście, zgodziłam się i rozpoczęłam naukę języka polskiego i facyny na tajnych kompletach. Lekcje odbywały się w bardzo różnych miejscach — w piwnicach, na strychach, czasami w mieszkaniach uczniów. Najbezpieczniejsze były pomieszczenia po nieczynnych sklepach, których okna wystawowe były zasłonięte.

Niejednokrotnie przeżywałam niepokój o starszych uczniów — gdy byli łapani, gdy brali udział w akcjach zbrojnego podziemia... Nie wszystkim udawało się wyjść cało z opresji. Były też takie chwile, które dla mnie mogły się skończyć źle. Kiedyś np. kolega, z którym pracowałam na kursach przygotowań do szkół fachowych (prowadzone za zgodą Niemców i przez nich nadzorowane), poinformował mnie, że będę mieć wizytację. Akurat omawiałam twórczość Marii Konopnickiej. Na koniec inspektor-Niemiec, któremu usiłowałam wytłumaczyć, dlaczego uczniowie mają podkreślone w książce fragmenty o antyniemieckiej wymowie, powiedział tylko — dobrze się konspirujecie. Pamiętam też chwile autentycznego strachu. Było to na tajnym komplecie w pracowni fotograficznej. W czasie lekcji w jednym z pomieszczeń, dwóch Niemców przyszło zrobić zdjęcia. Uczniom kazałam przejść do kąta i zachować absolutną ciszę. Niemcy usłyszeli wcześniej jednak głosy i szukali ich źródła. Modliłam się, żeby sobie poszli. Oni jednak w innym pomieszczeniu znaleźli trzech mężczyzn, których zabrali. Później dowiedziałam się, że mężczyźni ci zostali rozstrzelani.

Do dziś mam podziw dla rodziców, którzy ryzykowali życiem zgadzając się na lekcje w swoim domu, i dla młodzieży — za jej zdyscyplinowanie i chęć uczenia się. Wyjątkowa była więc, jaka wówczas łączyła nauczycieli, uczniów i rodziców. Łączyło nas wspólne niebezpieczeństwo, nienawiść do wroga i chęć oszukania go.

Janina Szymczewska-Lipińska, nauczycielka tajnego nauczania w powiecie płockim: Niemal od początku września 1939 r. mąż mój zorganizował naukę dla małych grup starszej młodzieży. Wydawało nam się wówczas, że wojna zaraz się skończy, że chodzi tylko o to, żeby najstarsze klasy (pracowaliśmy na wsi niedaleko Wyszogrodu) nie traciły czasu. Gdy te tereny wcielono do Rzeszy, trzeba było zmienić metody pracy.

Na początku 1940 r. gestapo zabrało znaczną grupę Polaków, wśród nich 10 uczniów, księżę i mojego męża. Wystali ich do Dachau i Mauthausen. (Mąż zginął w marcu 1941 r.). Od tego czasu przejął obowiązek uczenia.

Lekcje odbywały się w stodołach, w ogrodach. Za każdym razem starałam się inaczej wyglądać, żeby zmylić Niemców. Zawsze zabierałam ze sobą synów (3 i 6 lat w 1939 r.), bo nawet w razie „wpadki” nie chciałam się z nimi rozstawać. Kiedyś, gdy w torbie niosłam wypracowania przykryte jabłkami, spotkałam zastępcę komendanta posterunku żandarmerii, niechętnego Polakom. Zapytał, co niosę. Na odpowiedź, że „szmugiel” zaśmiał się i widząc jabłka nie sprawdzał. Do dziś pamiętam, jak nogi się pode mną ugięły w czasie tego spotkania. Któregoś dnia rolnicy zawiadomili mnie, że mogę

być aresztowana. Moich synów, a później (w nocy) mnie wywieźli furmanką na pewien czas do lasu, do mieszkającego tam zaufanego krewnego. Gdy się uspokoiło — wróciliśmy. Oczywiście uczyłam dalej.

Uczniowie nie mieli książek ani zeszytów, bo było to zakazane. Pisali na papierze pakunkowym. Także wypracowania, które potem z niemałym trudem poprawiałam. Ponieważ nie było książek, literaturę w obszernych fragmentach cytowałam z pamięci (znałam na pamięć całego „Pana Tadeusza”) lub bardzo dokładnie streszczałam. Podobnie, bez podręczników, uczyłam innych przedmiotów — historii, geografii, matematyki. Mimo tych warunków uczniowie całkiem dobrze opanowali program, co okazało się po wojnie, w czasie egzaminów klasyfikujących do starszych klas.

Kontakt z TON nawiązałam poprzez nauczyciela, który ukrywał się jako rolnik. Miał on powiązania z organizatorem TON w powiecie płockim.

Wieś Niździn, w której uczyłam, została wyzwolona 19 stycznia 1945 r., a już pierwszego lutego rozpoczęliśmy naukę w wyremontowanej szkole. Było to możliwe dzięki rodzicom, którzy malowali, kładli podłogi, naprawiali drzwi i okna, budowali 10-osobowe ławki. Pracowali dniami i nocami. Dzięki nim już po 12 dniach odbyły się pierwsze lekcje w pełnej, 7-klasowej szkole.

Irena Burdon-Barszczewska, nauczycielka, w czasie okupacji uczennicą Janiny Szymczewskiej-Lipińskiej: Szkoła nasza we wsi Niździn została zamieniona na stajnię dla koni żandarmerii. Na rozkaz władz niemieckich wszystkie książki polskie i podręczniki musieliśmy przynieść. Ogłoszono, że ich przechowywanie grozi więzieniem. Potem zostały one spalone przed szkołą. Takie sceny pozostają w pamięci nawet 9-letniego dziecka, jakim wtedy byłam.

Mimo tego kilku nauczycieli niemal od początku przychodziło do domów i organizowało naukę w małych grupach. W 1940 r. miały miejsce wielkie aresztowania. Niemcy zabrali m. in. pana Szymczewskiego. Wtedy jego miejsce na lekcjach zajęła jego żona. Przychodziła przebrana za staruszkę, za młodą dziewczynę, w najróżniejszych fryzurach, chustkach i czapkach na głowie, żeby Niemcy nie zorientowali się, że nauczycielka. W okolicy mieszkali też trochę uciekinierów z Warszawy. Jeśli nie byli nauczycielami, to uczyli w młodszych klasach.

Lekcje odbywały się w taki sposób, żeby pozorować zabawę. Zresztą na podwórkach, w sadach, w stodołach ławek nie było, siedzieliśmy często na ziemi. W pewnej odległości kręciły się „czujki”, które miały zawiadamiać o grożącym niebezpieczeństwie.

Mimo nauki w takich warunkach okazało się, że nauczyliśmy się niemało. Po wyzwoleniu sprawdzano naszą wiedzę. Otrzymaliśmy promocję do starszych klas — to właśnie zasługa tajnych kompletów.

Nauczyciele w czasie tych kilku lat zaszczytli nas umiłowaniem ziemi i mowy ojczystej, miłość do dziecka, wrażliwość, czułość, poświęcenie dla innych. Później to samo usiłowałam przekazać swoim uczniom przez 40 lat pracy nauczycielskiej. Nie wiem, czy mi się to udało w takim samym stopniu.

(M. P.)

INTERNATY I bursy bodaj zawsze zajmowały jedno z dalszych miejsc w oświacie. Dziś wiele świadczy, że jest to miejsce może nawet ostatnie. Na przykład o ile MEN już dawno opracowało statuty dla przedszkoli i szkół, to dla internatów (i pozostałych placówek opiekuńczych) jeszcze nie. Co więcej, statuty te znajdują się wciąż w „obróbce legislacyjnej” i nikt w ministerstwie nie potrafi określić choćby przybliżonego terminu zakończenia tych prac. Po wtóre, wygląda też na to, że internaty staną się wkrótce niedostępne dla szerokiego rzesz młodzieży. A to z powodu wprowadzenia odpłatności nie tylko za wyżywienie, ale i zakwaterowanie.

Świadomość i pieniądze

Zasady odpłatności określiła Rada Ministrów w „Rozporządze-

nia za pobyt ucznia w internacie wynosi we Wrocławskim pół miliona zł miesięcznie (100 tys. za zakwaterowanie i 400 tys. za wyżywienie), a mimo to wielu rodziców woli skazać dziecko na wstawanie o piątej rano i mękę dojazdów, niż zapłacić taką kwotę. I to bynajmniej nie z braku pieniędzy, twierdzi pani Fercz, lecz awersji do płacenia za cokolwiek i niechęci do chłodnej kalkulacji. Gdyby bowiem złapali za ołówki i obliczyli, ile kosztują przejazdy autobusem bądź pociągiem oraz miejskimi środkami lokomocji, a także ile muszą dać dziecku kieszonkowego na „przegryzienie” czegoś po drodze, to z pewnością bilans strat i zysków byłby inny.

W świetle statystyki sytuacja internatów nie przedstawia się źle. W roku szkolnym 1992/93 było ich w całym kraju 1545, zaledwie o 24 mniej niż w roku poprzednim.

ziomle, na przykład 18 tys. dziennie i zwolnić uczniów z opłat za zakwaterowanie i wyżywienie, jeśli rzeczywiście nie mają grosza przy duszy, a rodzice znajdują się na zasiłku dla bezrobotnych.

Tego rodzaju działalność gospodarcza stała się w czasach obecnego kryzysu przykrą koniecznością. Władze oświatowe oficjalnie jej nie popierają, ale po cichu na nią się godzą. Znowu okazało się, że nie tylko szkoły, lecz także internaty nauczycielami stoją, którzy — nie da się ukryć — ratują finanse polskiej oświaty.

Drugi dom

Mimo tych wszystkich kłopotów w internatach nie zapomina się o pedagogicznych obowiązkach. A są one naprawdę niemałe.

— Nie ma w tym nic dziwnego — wyjaśnia dyrektorka łomżyńskiej bursy, **Sławomira Cieślak**.

Bursa Szkolna nr 3 w Łomży, istnieje dopiero drugi rok. Przedtem w jej obecnym budynku mieścił się dom studenta zamiejscowego oddziału Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Dziś mieszka tu nadal studenci WSP, a ponadto: słuchacze Kolegium Języków Obcych oraz uczniowie szkół łomżyńskich — II Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Plastycznego, Zespołu Szkół Drzewnych i Zespołu Szkół Mechanicznych. Łącznie 85 dziewcząt i chłopców.

Rzadko się zdarza, aby w jednej bursie mieszkała młodzież o tak szerokim przekroju wiekowym, społecznym, środowiskowym. Na początku stanowiła ona prawdziwą mieszankę wybuchową, która mogła w każdej chwili eksplodować. Skutki byłyby z pewnością opłakane. Każda grupa usiłowała „rządzić”. Oczywiście, ton nadawali studenci ze swoją obyczajowo-

ścią. Cieślak — Ale gdy wyjeżdżały na wakacje, rozstawaliśmy się w najlepszej komitywie.

Jak wszędzie kształtowanie charakterów i osobowości idzie tu krok po kroku. W przypadku młodzieży z rodzin zaniedbanych społecznie była to i nadal jest prawdziwa praca od podstaw. Trzeba więc najpierw wyrobić nawyk używania w języku codziennym takich słów, jak: dzień dobry, przepraszam, dziękuję. Potem odbywa się nauka zasad poprawnego zachowania się przy stole. Wreszcie przychodzi pora na rozmowy — z reguły kameralne, w cztery oczy — o życiu i postawach, jakie należy w konkretnej sytuacji przyjąć. Ponieważ wszyscy mieszkańcy bursy deklarują się jako katolicy, czasami wystarczy odwołać się do Dekalogu. Wychowawcy nie zominają też o rozbudzaniu u swoich podopiecznych potrzeb bardziej wyrafinowanych, na przykład nawyku korzystania z przybytków kultury albo zamiłowania do spędzania wolnego czasu w sposób aktywny.

W pewnym momencie się okazało, że ta różnorodność społeczno-środowiskowa nie jest zagrożeniem, lecz cennym atutem. Już z samego faktu, że bursa jest koedukacyjna wynika korzyści w pracy wychowawczej.

— U nas panuje zupełnie inna atmosfera niż na przykład w bursie męskiej, w której kiedyś pracowałam — mówi dyrektorka. — Po prostu jest normalnie, tak jak w życiu. Obecność dziewcząt wpływa na chłopców mobilizująco. I odwrotnie. Wszyscy dbają o wygląd zewnętrzny i porządek w pokojach.

Zresztą chłopcy i dziewczęta nawzajem się uzupełniają wnosząc do życia bursy odmienne pierwiastki. Dziewczyny dbają o czystość i wystrój wnętrz. Organizują dyżury w stołówce. Chłopcy zajmują się naprawami i drobnymi remontami. W przypadku uczniów Zespołu Szkół Drzewnych były to już bardzo poważne prace — w ramach praktyk zawodowych położyli boazerię w stołówce i wstawili nowe drzwi wejściowe.

Czy to znaczy, że w łomżyńskiej bursie zapanowała już sielanka? Jeszcze nie. Po wspomnianych na początku perturbacjach udało się na razie ułożyć zasady współżycia między poszczególnymi grupami. Udało się to w dużej mierze dzięki temu, że bursa jest niewielka. Wszyscy tu się znają i nikt nie ma poczucia anonimowości. Nawiasem mówiąc, Sławomira Cieślak jest zdecydowaną przeciwniczką budowania internatów-molochów dla kilkuset osób.

A to, że sielanki jeszcze nie ma, wynika z tego, iż wychowawcy nie są — jak dotąd — w pełni zadowoleni z wyników swojej pracy. Chcieliby na przykład zmienić mentalność swoich podopiecznych. Większość z nich doskonale zna i potrafi egzekwować swoje prawa. Mnie się to należy i koniec — to typowa wypowiedź rezydentów bursy. Natomiast gdy mowa o obowiązkach, nagle tracą swadę. Bierność i czekanie na inicjatywę innych, w tym przypadku wychowawców, niechęć do kształtowania otaczającej rzeczywistości i w ogóle do twórczej działalności — to cechy chyba nie tylko mieszkańców łomżyńskiej placówki.

Nie tylko na przykładzie tej bursy, widać, jak wielką i pożyteczną rolę zarówno w edukacji, jak i wychowaniu mają do spełnienia internaty. Dlatego bardzo niepokoi umieszczanie tych placówek w ariergardzie oświaty. Poza tym rodzi się pytanie — jak ta racjonalizacja miejsc w internatach, o której usłyszałem w MEN, ma się do potrzeb edukacyjnych wyżu demograficznego, który dwa lata temu wszedł do szkół ponadpodstawowych, do problemów stacji uczniowskich itp? Niestety, te wątpliwości wciąż czekają na wyjaśnienie.

W ARIERGARDZIE OŚWIATY

niu w sprawie warunków, form, trybu przyznawania i wypłacania oraz wysokości pomocy materialnej dla uczniów” („Dziennik Ustaw RP” nr 74 z 10 sierpnia 1993 r.). Zgodnie z nim „opłata wnoszona przez ucznia za zakwaterowanie w internacie lub bursie nie może być wyższa niż 50 proc. kosztu utrzymania miejsca”. Do kosztu tego nie są wliczane płace pracowników.

Z pierwszych sondaży wynika, że kierownicy internatów jeśli wprowadzają odpłatność, to bardzo ostrożnie. Na przykład opłata za zakwaterowanie w Bursie Szkolnej nr 3 w Łomży wynosi od pierwszego września br. 50 tys. zł miesięcznie. Wydawałoby się, że to kwota symboliczna...

— Jednak bałabym się wprowadzić opłaty wyższe — wyjaśnia dyrektorka łomżyńskiej bursy, **Sławomira Cieślak**. — 50 tys. to rzeczywiście suma niewielka, ale dla dziewczyny, która przyjechała z 200 tysiącami w kieszeni (bo mama więcej nie miała), astronomiczna. Opłata za posiłki wynosi 20 tys. dziennie, a trzeba jeszcze kupić podręczniki, zeszyty...

Ponieważ w bursie tej mieszka 85 uczniów i studentów, miesięczny dochód z tytułu opłat za zakwaterowanie wynosi nieco ponad 4 mln zł, akurat tyle, ile wynoszą wydatki na środki czystości. Zatem czy warto było upierać się przy wprowadzaniu opłat, jeśli korzyści dla internatu są stosunkowo niewielkie, natomiast dla młodzieży stanowić mogą poważny wydatek. Czy zatem Rada Ministrów nie postawiła bariery finansowej dla ubogiej młodzieży z odległych wsi i miasteczek, której marzy się zdobywanie wiedzy i zawodu w dużych miastach?

Jolanta Fercz, wizytorka w Kuratorium Oświaty we Wrocławiu nie podziela takiego poglądu. I ma na to argument: wszystkie internaty i bursy w stolicy Dolnego Śląska są pełne. Owszem nie wszystkie miejsca są wykorzystane w internatach terenowych, ale na ogół z innych powodów: otóż nie ma już takiego — jak przed laty — obłożenia szkół zawodowych.

Zdaniem wrocławskiej wizytorki, jest jeszcze jeden powód rezygnowania uczniów z internatów: niska świadomość rodziców, a także ich mentalność, ukształtowana w czasach, kiedy prawie wszystko było za darmo. Przeciętą opłatą

Ale jak zapewnia **Stanisław Jaworowski**, starszy wizytator MEN, wcale nie wynika z tego, że drastycznie zmniejszyła się liczba miejsc w internatach. Jeśli bowiem w jakimś mieście istniał dom studenta, internat studium pomaturalnego i bursa dla uczniów szkół średnich i wszystkie obiekty były nie wykorzystane, to kurator skomasował młodzież w dwóch, przeznaczając trzeci na przykład na potrzeby dydaktyczne.

Jednak niepokój budzi liczba miejsc nie wykorzystanych. **W roku szkolnym 1992/93 we wspomnianych 1545 internatach znajdowało się 208528 miejsc, z których tylko 163631 wykorzystali uczniowie szkół średnich.** Pozostałe prawie 39 tys. zajmowali słuchacze kolegiów językowych, studiów pomaturalnych i studenci wyższych uczelni. Ale czy fakt, że w tych placówkach mogłoby mieszkać blisko 40 tysięcy uczniów więcej, nie świadczy jednak, iż wielu rodziców nie stać na wyłożenie owego pół miliona na opłacenie pobytu dzieci w internacie?

— Nie sądzę, aby warunki materialne rodziny stanowiły dla ucznia pragnącego zamieszkać w internacie barierą edukacyjną — mówi Stanisław Jaworowski. — Żadne przepisy nie stwierdzają kategorycznie, że młodzież musi płacić tyle i tyle. Nawet w ostatnim rozporządzeniu Rady Ministrów mówi się tylko, że opłata za internat nie może być wyższa niż 50 proc. kosztów utrzymania placówki. Wynika z tego, że nie musi ona wynosić 50 proc., lecz znacznie mniej. Większość internatów nie wprowadziła jeszcze opłat za zakwaterowanie. Jeśli już, to opłaty symboliczne — 20 lub 50 tys. miesięcznie, głównie po to, żeby zebrać parę groszy na środki czystości lub ze względów wychowawczych. Nie jest żadną tajemnicą, że w niebogatach, jak cała oświata internatach, robią co mogą, by zmniejszyć koszty. Zwolnić z opłat najbardziej potrzebujących pomocy. Wszystko zależy od pomysłowości i zaradności kierowników tych placówek. Są tacy szefowie internatów, którzy mając dobre warunki do magazynowania kupują ziemniaki i niektóre warzywa jesienią na cały rok, a nie zimą czy wiosną, kiedy są 3—4 razy droższe. Inni wykorzystując nieobecność młodzieży w soboty, organizują w internacie wesela. Jeszcze inni wynajmują wolne powierzchnie na sklepy czy hurtownie, wszystko po to, żeby utrzymać stawkę żywieniową na bardzo niskim po-

— Uczeń przebywa w szkole powyżej osiem godzin dziennie, zaś w internacie szesnaście. Dwa razy dłużej, ale problemów wychowawczych mamy co najmniej cztery razy więcej.

Sławomira Cieślak tłumaczy to tym, że młodzież w szkole można stosunkowo łatwo dyscyplinować chociażby groźbą postawienia oceny negatywnej. — W bursie takiego straszaka nie mamy — mówi dyrektorka. — Dlatego uczniowie zachowują się tu w sposób bardziej naturalny, a ich zalety i wady (zwłaszcza wady) widać jak na dłoni.

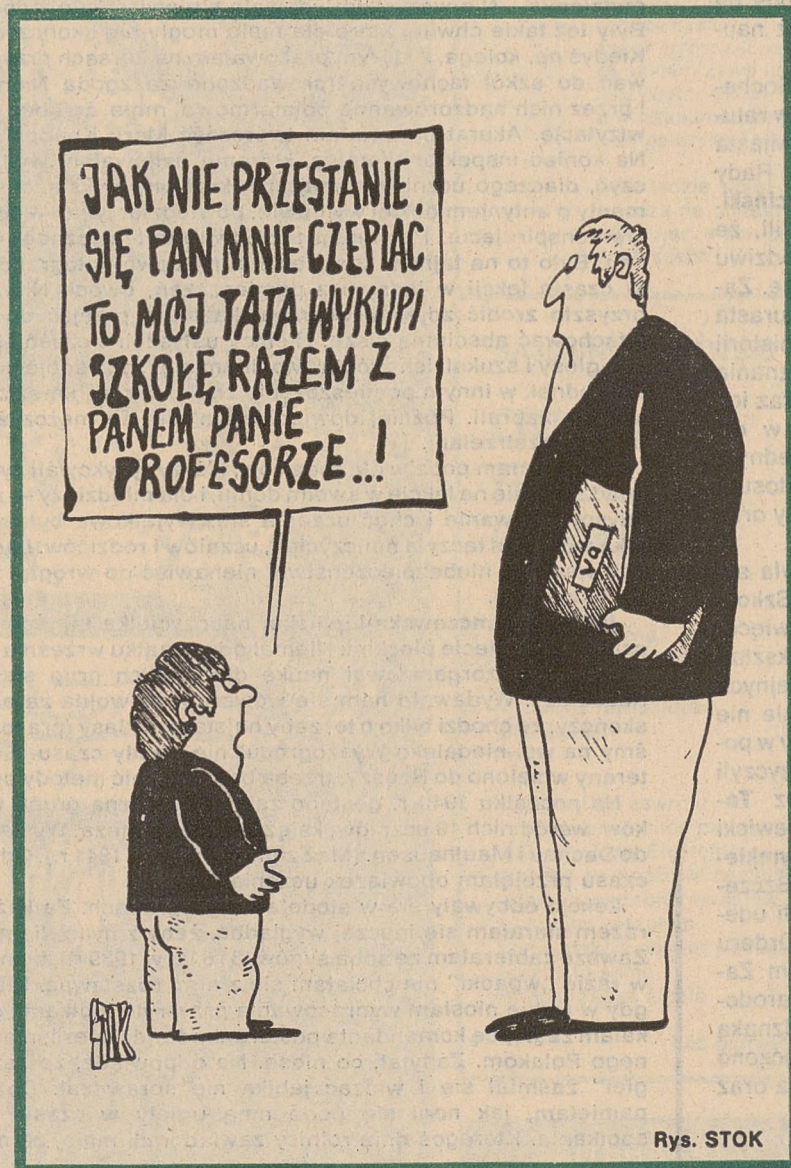
Z tego powodu nauczyciele-wychowawcy stają w bursach i internatach przed odmiennymi i niezrędko trudniejszymi wyzwaniem niż ich koledzy w szkołach. Tym bardziej że w bursie dystans między nauczycielem a wychowankiem jest dużo mniejszy niż w szkole. Z bliska lepiej widać człowieka i jego problemy.

wością. Włóczyli się po nocach, życie towarzyskie prowadzili niemal do świtu.

— Czy naprawdę nie mogę „opić” zdanego egzaminu? — pytała wręcz dyrektorkę studentka III roku, przyszła nauczycielka.

Rozpoczęły się pertraktacje, perswazje, tłumaczenia. Ze jednak nauczyciel to nie żaden przeciętny śmiertelnik, lecz osoba publiczna, na świeczniku. Rozmowy najwidoczniej poskutkowały, bo z bursy wyprowadziły się tylko dwie studentki. Inne dziewczyny dały się wciągnąć do pracy... pedagogicznej w charakterze opiekunek sekcji samorządu mieszkańców — kulturalno-oświatowej, sportu i higieny, gospodarczej oraz turystycznej. W ubiegłym roku jeszcze czuwalni nad nimi nauczyciele-wychowawcy. W tym roku studentki będą opiekowały się samorządem już samodzielnie. Doświadczenie jak znalazł.

— Na początku patrzyliśmy na siebie koso — opowiada Sławomi-



Rys. STOK

KŁOPOTY Z ZUCHAMI

Dla każdego nauczyciela początek roku szkolnego jest bardzo trudny, zwłaszcza, gdy pracuje on z dziećmi młodszymi, na poziomie klas I — III. Wiele czasu zajmuje przygotowanie pomocy i uporządkowanie materiałów zgromadzonych w trakcie wakacji i na początku września. „Jesienne porządki” w salach lekcyjnych zwykle wykonuje się wtedy, gdy na terenie szkoły nie ma już nikogo oprócz stróża i pań sprzątających. Na korytarzach i w klasach panuje cisza i spokój. Można zająć się jedną czynnością i skupić tylko na niej.

Ja również pewnego wrześniowego popołudnia postanowiłam przejrzeć zawartość szaf i szafeczek w mojej sali. Ubrana w najgorsze ciuchy, ale w dobrym humorze pojechałam do szkoły, aby swój zamiar zamienić w czyn.

Wesoła i spokojna otwieram drzwi swojej pracowni, która innym nauczycielom często stawiana była na wzór. Lubiłam od czasu do czasu popatrzeć na klasę jak na dzieło, w które wkłada się wiele serca, a sprawia, że dzieci lubią szkołę i chętnie się w niej uczą. Jednakże to, co zobaczyłam sprawiło, że po przekroczeniu progu przeistoczyłam się w zięjącego ogniem smoka. Moja sala to było istne pobożowisko: rozsunięte stoliki, poustawiane w grupki krzesła, a na nich chwasty, gałęzie, patyki i badyle. Leżały też ze trzy

snopki zboża, do których dobrały się chyba bardzo głodne kury. Cała podłoga zasłana była gazetami, na których rozłożone były suche rośliny w dziwnych kolorach. Nad całym bałaganem królowała góra z pomiejętego czarnego papieru. Góra ta miała drzewiczki z kłódką wielkości małej walizeczki.

Podszłam do biurka i wzięłam głęboki oddech, aby nie rozplakać się z rozpaczy. Tyle pracy, tyle czasu i serca włożyłam w to, by sala lśniła czystością i wszystko poszło na marne. Nagle zauważyłam pod ławkami worki z kapciami, kilka tornistrów i reklamówek. TO ZUCHY — olśniono mnie. Przypomniałam sobie ustalenie dyrektora, że w bieżącym roku zbiórki zuchowe odbywać się będą w mojej klasie. Nigdy nie byłam harcerką, nie interesowałam się działalnością zuchów, nie zauważałam ich i dlatego w ogóle zapomniałam o ich istnieniu w szkole. Tego dnia miały pewnie zbiórki w mojej klasie, zrobiły bałagan i wyszły na boisko. Ładne kwiatki! Już ja im powiem, co ja o tym myślę!

Czekając na tych niszczycieli wodziłam wzrokiem po mojej klasie. Chciałam ocenić wielkość strat i przemyśleć warunki, jakie muszę postawić, aby taka sytuacja nigdy się nie powtórzyła. Zauważyłam przypiętą do maty olbrzymią kartkę z napisem „Lista spraw”. Na firance było

mnóstwo wstążeczek i gwiazdeczek, biurko zajmowała deska w kształcie smoka, a obok leżał jakiś miecz — nie miecz. Na szczęście do szafek na końcu sali dostać się nie mogli, bo zastawili je ławkami. Dzięki temu ocalała wystawka prac moich uczniów. Tablicy też się dostało, całą zamazano. To chyba smok trzymający diagram krzyżówki. Tak być nie może. Trzeba coś z tym zrobić... Najpierw zabrałam się za porządkowanie biurka. Poskładałam stertę papierów i położyłam na tej pasudkowej desce. I wtedy zauważyłam „Zuchowe Wieści”. Zaczęłam przeglądać tę gazetę. Tytuły były dość ciekawe: „Jesienne zabawy”, „Jesień — A co na to lekarz?”, „Pedagogika zabawy”.

Pełna mieszanych uczuć zaczęłam czytać. Okazało się, że są tam opisy zabaw i gier, pomysły zajęć związanych z konkretnymi tematami, scenariusze apeli lub pojedynczych spotkań. Znalazłam też wyjaśnienie dlaczego moja klasa wyglądała właśnie w ten sposób. Po prostu zuchy komponowały „Malowane bukiety” — pomysł zaczerpnięty z „Zuchowych Wieści”. Prostą pracę, którą natychmiast postanowiłam proponować moim uczniom na plastyce. Właśnie przeglądałam opis zabaw, które mogłyby urozmaicić planowaną wycieczkę, gdy do klasy weszły zuchy, a za nimi ich opiekunka. Zmieszała się na mój widok. Przywitałam się i wyjaśniłam, że po zbiórce chciałabym z nią porozmawiać. Zuchy szybko dokończyły barwne bu-

kiety i postanowiły umieścić je w „smutnych” miejscach szkoły. Spotkanie zakończyły jakimiś tajemniczymi gestami. Zostałyśmy w klasie same.

Ja — profesjonalny wychowawca i ona — amatorka pracy z dziećmi. Dwa przeciwieństwa. Praktyka, poparta wiedzą psycho-pedagogiczną i młodzieńczy zapał. Zadawałam druhenie mnóstwo pytań, a ona precyzyjnie na nie odpowiadała. Zrozumiałam wtedy, że ta góra czarnego papieru to skarbiec gromady, że deska w swym wnętrzu ukrywa kronikę, a gwiazdki i wstążki to spóś sprawdzania obecności na zbiorce „Bajkowych Strażników”. Ochłonełam już z początkowego wzburzenia i spojrzałam na wypowiedź harcerki od strony praktycznej. Okazało się, że w metodyce zuchowej jest wiele pomysłów, które można wykorzystać na lekcjach w klasach nauczania początkowego. „Zuchowe Wieści” mogą być wielką pomocą dla nauczycieli, którzy swoje lekcje chcą prowadzić ciekawie, chcą wykorzystać aktywność dzieci i dać im szansę rozwoju poprzez niekonwencjonalną działalność, ale nie mają zbyt wiele czasu na szperanie w setkach czasopiśm i ksiązek.

Gdyby nie to zdarzenie, które opisałam nigdy nie zainteresowałabym się zuchową metodyką. Teraz patrzę na to inaczej i na pewno nie jeden raz skorzystam z pomysłów „Zuchowych Wieści”.

MARZENA ADAMCZYK
Warszawa

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

W OGÓLNIAKACH

Siatka...

Rok temu wprowadzono nowe ramowe plany nauczania, pojawiły się też tzw. minima programowe. Nauczyciele przyjęli te fakty z nadzieją, że dzięki nim uda się wreszcie zmniejszyć obciążenie uczniów nauką, a równocześnie lepiej ich przygotować do matury i studiów. Niestety, nadzieje te okazały się ponne! Szkoły w dalszym ciągu nie organizują zajęć fakultatywnych, przeznaczając istniejące na ten cel godziny na uzupełnienie poszczególnych przedmiotów, przy czym często decydują tu kryteria pozadydaktyczne, jak „łatanie” etatów, znajomości itp. W efekcie uczniowie klas IV nadal muszą uczyć się wszystkich przedmiotów, nie mając szans na specjalizację w zakresie wybranych przedmiotów.

Nie funkcjonują też minima, gdyż obowiązują dotychczasowe programy i nauczyciele, mimo drastycznie zmniejszonej liczby godzin przeznaczonych na ich realizację, próbują je realizować — oczywiście kosztem wysiłku uczniów.

Brak fakultetów — to gorsze przygotowanie do matury i studiów, to również masowość korepetycji, na co nie wszyscy rodzice mogą sobie pozwolić. Tworzenie grup utrudnia konstrukcję tygodniowego rozkładu zajęć, ale ten fakt nie powinien działać na szkodę uczniów. Zdarzało się także, że dyrektorzy szkół nie poinformowali nie tylko uczniów, ale i nauczycieli o możliwości tworzenia grup fakultatywnych.

Następnym poważnym problemem jest dowolność rozdziału godzin na poszczególne przedmioty. Najczęściej przydziela się je w sposób doraźny, nie dbając o to, że proces dydaktyczny wymaga 4-letniego planowania oraz ściśle określonych liczb godzin w poszczególnych latach.

Aby uniknąć tych zjawisk, należałoby przydzielić godzin planować na okres 4 lat, przy czym jedyną racjonalną przesłanką dla takiego planowania są zainteresowania uczniów, a tego nie da się przewidzieć z takim wyprzedzeniem. Zatem nie tędy droga!

Doraźny sposób przydziału godzin oraz ich dowolność powoduje, że nauczyciele są zmuszeni realizować program danego przedmiotu w różnych wariantach, przy czym nie jest to na ogół podyktowane potrzebami dydaktycznymi, lecz np. sytuacją kadrową szkoły lub „widzimisie” dyrektora. Mnożą się też praktyki niezgodne z zasadami nauczania i wychowania, jak np. rezygnacja wymagań z części przedmiotów (zwykle w II półroczu kl. IV) połączona z przepisywaniem ocen z poprzedniego okresu itp.

Efektom tego stanu jest realizacyjny chaos, który uniemożliwia doradztwo metodyczne oraz ponoszenie jakiegokolwiek odpowiedzialności za proces nauczania i jego wyniki — zarówno przez dyrekcję szkół jak i poszczególnych nauczycieli. Sytuację tę należy jak najszybciej zmienić, gdyż grozi ona rozkładem procesu nauczania i poważnymi skutkami wychowawczymi.

Co zatem należy zrobić? Przede wszystkim rozdzielić nauczanie przedmiotów obowiązkowych od zajęć fakultatywnych. Ponieważ liceum powinno dostarczyć uczniom podstawowy zasób wiedzy o przyrodzie, społeczeństwie i kulturze, zatem nie ma żadnego uzasadnienia, aby różnicować podstawowy program danego przedmiotu oraz liczbę godzin przeznaczoną na jego realizację.

Specjalizacja przedmiotowa oraz przygotowanie uczniów do matury i studiów powinno odbywać się głównie na zajęciach fakultatywnych rozpoczynanych w kl. III i kontynuowanych w kl. IV. Wcześniejsze rozpoczynanie tych zajęć nie jest potrzebne, gdyż większość uczniów decyduje się na wybór poszczególnych przedmiotów dopiero w kl. III, a nawet w kl. IV!

Niestety, istniejące ograniczenie liczebności grup fakultatywnych odbiera ogromnie liczbę uczniów szansę na specjalizację w wybranych przez siebie przedmiotach. Z tych samych powodów nie jest wskazane utrzymywanie profili, gdyż nie dają one szans na specjalizację w innych przedmiotach. Odbieranie uczniom tej szansy jest dyskryminacją i działaniem wbrew zasadom demokracji.

Reasumując, oczekujemy od MEN precyzyjnego określenia liczby godzin przeznaczonych na realizację podstawowych programów z poszczególnych przedmiotów oraz obniżenia minimalnej liczby uczniów w grupach fakultatywnych do 6, co umożliwi tworzenie tych grup w małych szkołach. Pozostaje potem jedynie zadbać o dobre programy, podręczniki, środki dydaktyczne oraz należyty poziom matur i reformę w liceum można by uznać za zakończoną!

PROPONOWANA „SIATKA GODZIN” DLA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

Przedmiot	Klasa:					Razem:	
		I	II	III	IV	(a)	(b)
J. polski		4	4	4(2)	3(5)	15	22
J. obcy I		3	3	3(2)			
J. obcy II		3	3	3(2)	(5)	9	16
Historia		2	2	2(2)	(5)	6	13
Matematyka		3	3	3(2)	2(5)	11	18
Geografia		2	2	(2)	(5)	4	11
Biologia z hig. i ochr. środ.		2	2	2(2)	(5)	6	13
Fizyka		2	2	2(2)	(5)	6	13
Chemia		2	2	(2)	(5)	4	11
Wiedza o społ. z elem. ekon. i socjol.					2	2	
Filozofia					1	1	
Muzyka		1				1	
Plastyka			1			1	
Informatyka					1	1	
Przysp. obronne					1	1	
Wychow. fizyczne		3	3	3	2	11	
Godzina wychowaw.		1	1	1	1	4	
Religia (etyka)		1	1	1	1	4	
Razem		29	29	24+6	14+15		

(2) lub (5) — fakultety; do wyboru 2 przedmioty i język obcy, zajęcia w grupach od 6 do 19 osób.

Języki obce — zajęcia w grupach 15-osobowych (klasy 30-osobowe)

(a) — program podstawowy (b) — z zajęciami fakultatywnymi

Proponowana siatka godzin pozwala na dobre przygotowanie uczniów z wybranych przedmiotów przy znacznym odciążeniu nauką z pozostałych przedmiotów. A przecież o to chodzi!

WALDEMAR REŃDA
doradca metodyczny
Olkusz

...fakultety

Nauczyciele, którzy uczą matematyki w klasach czwartych o profilu podstawowym w liceach ogólnokształcących, mogą potwierdzić, że na ogół niewielu uczniów z tych klas wybiera matematykę jako przedmiot egzaminacyjny na maturze lub zdaje egzamin wstępny z matematyki na wyższe uczelnie. Zatem znaczną większość uczniów uważa, że udział w lekcjach matematyki w drugim półroczu klasy czwartej jest marnowaniem czasu, że czas ten można by poświęcić na naukę z przedmiotów, które będą im potrzebne na egzaminach. I w tym przypadku należy przyznać im rację. Wobec tego chciałbym zaproponować pewne rozwiązanie tego problemu.

Bez trudu można zrealizować w pierwszym półroczu roczny materiał nauczania w klasie czwartej wyznaczony przez minimum programowe. Wówczas oceny wystawione na pierwsze półrocze stałyby się ocenami końcowymi. Uczniowie zainteresowani matematyką zostaliby dołączeni do grupy fakultatywnej z matematyki. Ponieważ w klasach czwartych są dwie godziny matematyki w tygodniu, więc w drugim półroczu należałoby liczbę godzin przeznaczonych na zajęcia fakultatywne z matematyki zwiększyć o 2n godzin, gdzie n oznacza liczbę klas czwartych o profilu podstawowym. Nauczyciele zaś mieliby zajęcia fakultatywne w odpowiednim wymiarze godzin. Może się zdarzyć, że grupa fakultatywna będzie prowadzona przez kilku nauczycieli, a to może okazać się korzystne dla uczniów. Nauczycielom matematyki nie zmieniałoby się tygodniowe wymiary zajęć dydaktycznych, a uczniowie mieliby zwiększoną liczbę godzin zajęć fakultatywnych, co w pewnym stopniu ułatwiłoby im przygotowanie się do egzaminu.

Aby po wprowadzeniu tego systemu nie było trudności z ułożeniem tygodniowego planu zajęć dydaktycznych należałoby tak samo postąpić z językami obcymi, historią i geografią. Natomiast przedmioty takie, jak: język polski, wiedza o społeczeństwie, wychowanie fizyczne, religia (etyka) oraz godziny do dyspozycji wychowawcy powinny pozostać bez zmian.

O wprowadzeniu opisanego powyżej systemu powinna decydować rada pedagogiczna po uprzednim przekonsultowaniu z uczniami.

HENRYK KORNAKCI
Augustów

PRAKTYCZNA NAUKA

DIETY I PRZEJAZDY

Obecnie o wiele łatwiej zostać uczniem liceum ogólnokształcącego niż szkoły zawodowej. O ile bowiem w tym pierwszym przypadku wystarczy tylko pomyślnie zdać egzamin wstępny to w drugim trzeba jeszcze znaleźć sobie miejsce praktycznej nauki zawodu. Od dostarczenia stosownych zaświadczeń, właśnie w tej sprawie, wiele szkół uzależnia przyjęcia kandydata w poczet swych uczniów. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, iż wprawdzie tego rodzaju praktyki stosowane są przez wiele szkół zawodowych i zdają się mieć tendencję wzrostową to jednak nie są powszechnie stosowane i obligatoryjne w kształceniu fachowców.

Bez względu jednak na to gdzie i u kogo uczeń odbywa praktyczną naukę to ma on te same prawa i obowiązki, o czym warto, aby wiedziała zarówno młodzież, jej nauczyciele, jak i organizatorzy praktycznej nauki. Zapisano je w rozporządzeniu Rady Ministrów z 11 grudnia 1992 r. w sprawie organizowania i finansowania praktycznej nauki zawodu, praw i obowiązków podmiotów organizujących tę naukę oraz uczniów odbywających praktyczną naukę zawodu (Dz.U. nr 97 z 1992 r. poz. 479).

I tak uczniom odbywającym praktykę zawodową na polskich statkach morskich przysługuje **dotatek dewizowy** zgodnie z zasadami określonymi w przepisach armatora. Przysługują im także — w przypadku choroby — analogiczne świadczenia, jak pozostałym członkom załogi statku.

Paragraf 20 wspomnianego rozporządzenia nakłada na szkoły obowiązek **zwrotu równowartości biletu miesięcznego lub biletów jednorazowych** (ulgowych na najtańszy środek transportu) dla tych uczniów, którym praktyczną naukę zorganizowano poza miejscem ich zamieszkania i poza siedzibą szkoły, przy czym mają oni możliwość codziennego powrotu do domu. W przypadku gdy uczeń na dojeżdżenie i powrót do miejsca swej praktycznej nauki przeznaczyć musi ponad dwie godziny szkoła lub zakład pracy zobowiązane są zapewnić mu **niedpłatnie zakwaterowanie i opiekę wychowawczą**. Młodzieży tej przysługuje również **ryczałt na wyżywienie w wysokości 40 proc. diety** przysługującej pracownikom z tytułu delegacji służbowej. Ryczałt ten wypłaca szkoła.

Przyszli fachowcy podczas swej praktycznej nauki zobowiązani są do przestrzegania obowiązującego w zakładach pracy porządku i regulaminu.

KS

WARSZTAT RYBACKI

Adam Nowak,
42-583 Bobrowniki,
ul. Kościuszki 253,
tel. 87-32-72

Wykonujemy siatki ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych oraz siatki sportowe do bramek, tenisa ziemnego i inne. Ceny zbytu bez podatku VAT i marży. 1-2

profesjonalne dyplomy

W WSZYSTKIE RODZAJE
W RÓŻNE WERSJE
W 30 WZORÓW

poleca i wysyła w cenie 6 100 zł/szt. i

WYDAWNICTWO "DYDAKTYK"
32-020 WIELICZKA SKR. POCZT. 70
UL. W. POLA 20 A, 78-45-59

Zainteresowanym wysyłamy wzory Zapraszamy

DYREKTORZY SZKÓŁ!

P.P.U.H. "PROKOM" s-ka cywilna W. i L. Wodzeńscy
06 - 400 CIECHANÓW, ul. Zagumienna 42,
tel. 24 - 69, tel./fax 27 - 42

Oferujemy w cenach uwzględniających VAT stoliki i krzesła uczniowskie we wszystkich rozmiarach (atest Ośrodka Badawczo - Rozwojowego Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego w Warszawie):

- krzesła uczniowskie twarde w cenie 146 000 zł/szt.
- stoliki uczniowskie w cenie 185 000 zł/szt.
- krzesła tapicerowane w cenie 177 000 zł/szt.
- taborety twarde w cenie 80 000 zł/szt.
- taborety tapicerowane w cenie 91 000 zł/szt.
- stoliki świetlicowo-stołówkowe w cenie 232 000 zł/szt.
- ławki korytarzowe w cenie 146 000 zł/szt.

Stelaże metalowe lakierowane są nietoksycznymi farbami proszkowymi, odpornymi na ścieranie i uderzenia.

Przy większych zamówieniach powyżej 8 mln zł, transport mebli zapewniamy bezpłatnie.



MEBLE
SZKOLNE
PRZEDSZKOLNE
AKADEMICZNE
INTEGRACYJNE
NA ZAWIOWYCH INSTRUMENTÓW
KOMPUTEROWE
SZKELANOWE
MIESZKANOWE
BIUROWE

Już 3 mln uczniów korzysta z naszych mebli!

FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH
75-950 KOSZALIN
UL. MORSKA 46-50
TEL. 43-39-00
FAX 43-44-67
TLX. 0533228

11-32



WSiP

Lider na rynku edukacyjnym

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne
00-950 Warszawa plac Dąbrowskiego 8 tel. centr. 26 54 51 (5) fax 27 92 80 str. 016132 WSiP.pl

Uwaga! W nr 44 i 45 GN przypomnimy warunki PRENUMERATY CZASOPISM PEDAGOGICZNYCH WSiP



POLSKA FILIA SZKOŁY NORWESKIEJ - NKS, ERNST G. MORTENSEN FOUNDATION, JEDNEJ Z NAJWIĘKSZYCH SZKÓŁ KORESPONDENCYJNYCH W EUROPIE

KORESPONDENCYJNY KURS KWALIFIKACYJNY PEDAGOGICZNO - METODYCZNY DLA NAUCZYCIELI JĘZYKÓW OBCYCH BEZ KWALIFIKACJI

Program kursu: zatwierdzony przez MEN. Składa się z czterech modułów: (W sprzedaży już od 10-go września).

- 1. Podstawy metodyki nauczania języków obcych.**
Podręcznik wraz z zeszytem ćwiczeń.
Autorka: prof. dr hab. Hanna Komorowska - dyrektor Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego przy Uniwersytecie Warszawskim. Moduł jest przygotowany dla nauczycieli wszystkich języków. (Już wkrótce).
- 2. Podstawowe wiadomości psychopedagogiczne.**
Podręcznik wraz z zeszytem ćwiczeń.
Autor: prof. dr hab. Andrzej Janowski. Moduł jest przygotowywany dla nauczycieli wszystkich przedmiotów nie posiadających uprawnień pedagogicznych.
- 3. Gramatyka pedagogiczna języka angielskiego.**
Autorka podręcznika: dr Anna Murkowska - pracownik Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego przy Uniwersytecie Warszawskim. Moduł jest przygotowywany dla nauczycieli języka angielskiego. Przydatny również przed egzaminem w British Council. Zawiera skondensowany przegląd gramatyki języka angielskiego i dokładne omówienie technik nauczania wszystkich zagadnień gramatycznych.
- 4. English Speaking Countries.**
Autor podręcznika: mgr Andrzej Diniejko - dyrektor Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Kielcach. Moduł jest kursem realioznawstwa opracowywanym w języku angielskim, przydatny również dla nauczycieli już posiadających kwalifikacje. Materiały zawarte w podręczniku można bezpośrednio wykorzystać na lekcjach języka angielskiego.

Moduły można studiować jednocześnie i niezależnie. Po ukończeniu każdego z nich otrzymuje się zaświadczenie ukończenia kursu, firmowane przez EDE-Poland i dyplom w języku angielskim, firmowany przez EDE-Poland i szkołę norweską NKS. Ten ostatni może być używany poza granicami naszego kraju. Pełne kwalifikacje nauczycielskie, w świetle obowiązujących zarządzeń MEN-u można uzyskać po ukończeniu wszystkich modułów i zdaniu egzaminu z języka obcego.

Będą one potwierdzone zaświadczeniem wydanym przez Nauczycielskie Kolegium Języka Angielskiego przy Uniwersytecie Warszawskim. Wszystkie moduły przygotowujemy dla nauczycieli języka angielskiego. Przygotujemy dwa pozostałe tzn. 3 i 4 również dla nauczycieli pozostałych języków, jeśli będzie na nie zapotrzebowanie.

PODSTAWY METODYKI NAUCZANIA JĘZYKÓW OBCYCH		
Czas trwania	Jednorazowa wpłata z 10% zniżką	Oplaty ratalne (bez 10% zniżki)
do 12 miesięcy	1 980 000 zł	600 000 zł + 4 raty po 400 000 zł



Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do naszego biura: pn. - pt. 8.30 - 16.30

European Distance Education - EDE-Poland 01-646 Warszawa, ul. E. Jelitka 27, tel./fax: 33 86 01
European Distance Education Nr konta XIV O/PKO BP W-wa P 1645 - 69557 - 136 - 2

Proszę o przysłanie mi bezpłatnej broszurki o EDE-Poland i Informatora o kursach

Zatęczę odcinek wpłaty na sumę

Nazwisko, imię

Adres

Województwo

Podpis

3293

ebo soft

00-389 WARSZAWA
UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8 SKR. 900
TEL/FAX 27 66 30, 26 34 20

oferujemy po promocyjnej cenie

1 500 000 zł

Sekretariat uczniowski

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary, dorabianie koron, szarfy, proporce - Leokadia Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m.49, tel. 22-24-32.

D-180.

Sztandary szkolne, organizacyjne, OSP, renowacje sztandarów, projektowanie sztandarów - Firma HAFT-ART Rynkowski od 86 r., 60-349 Poznań, ul. Jana Ostroroga 21, tel. 67-40-02, wykonuje szybko, fachowo, tanio.

D-186.

LASERY

za 3 500 000 zł

ebo soft

"Głos Nauczycielski"

00-389 Warszawa

ul. Smulikowskiego 6/8

F2

JURASSIC PARK

albumowa gra z naklejkami
Korporacja Wydawnicza
CONET

zaprasza do współpracy nauczycieli z całej Polski.

Korzystne warunki współpracy.
Spraw radość swoim uczniom.

W-wa tel. 659-56-91, 22-38-26

EBO BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAMY

00 - 389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel. 27 - 66 - 30 fax. 26 - 34 - 20.

Zasady zamieszczania reklam i ogłoszeń w tygodniku "Głos Nauczycielski": zlecenia przyjmujemy do druku na co najmniej 17 dni przed realizacją na podstawie pisemnego zlecenia, zawierającego m.in. numer identyfikacji podatkowej oraz zobowiązanie do zapłaty za druk reklamy bądź ogłoszenia drobnego na podstawie

otrzymanej faktury VAT w terminie 14 dni od daty jej wystawienia.

Stawki podatku VAT od ogłoszeń i reklam: 22% - dla firm płacących podatek VAT; 7% - dla firm zwolnionych z płacenia podatku VAT w wysokości 22% oraz osoby fizyczne. Zniżki: 10% za zapłatę gotówką w biurze lub u akwizytora. Dopłaty: za zamieszczenie po za kolumną ogłoszeniową modułu A,B plus 80%, modułu C plus 50%. Bonifikaty z tytułu kontynuacji zlecenia dla modułów B, C, C1, C2, W. 5% za 3 i więcej, 10% za 5 i

więcej, 15% za 10 i więcej, 20% za 15 i więcej, 25% za 20 i więcej.

Ceny reklam (bez podatku VAT): Moduł A - 500 tys. zł, Moduł B - 900 tys. zł, Moduł C - 1 700 tys. zł, Moduł W - 7 mln zł, kolumna red. cz.-b. 24 mln zł, kolumna red. z kol. zielonym 28 mln zł, Moduł C1 - 3 500 tys. zł, Moduł C2 - 8 mln zł. **Ogłoszenia drobne do 20 słów - 150 tys. zł, za każde następne 20 słów - 200 tys. zł. Bezpłatne ogłoszenia do 15 słów do rubryk: szukam pracy, serdeczności, matrymonialne - xero dowodu osob.**

PRAWO DO NAGRODY JUBILEUSZOWEJ

Na emeryturę przeszedłem po 41 latach pracy w zawodzie nauczycielki. Pobierając emeryturę podjęłam na pół etatu pracę w jednym z urzędów państwowych. Jak wiadomo, nauczyciele nie otrzymują nagrody jubileuszowej za 40 lat pracy, natomiast w moim nowym zakładzie pracy nagroda taka jest wypłacana. Czy przysługuje ona także i mnie? Dyrektor uważa, że nie, gdyż jego zdaniem, 40 lat mojej pracy minęło w innym miejscu pracy. (B.W. — woj. stołeczne)

W opisanym sporze rację trzeba przyznać dyrektorowi. Par. 7 ust. 1 zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 23 grudnia 1989 r. w sprawie nagród jubileuszowych (M.P. nr 44, poz. 358) przewiduje, że pracownik nabywa prawo do tej nagrody w zakładzie pracy zatrudniającym go w dniu upływu okresu uprawniającego do nagrody.

Obowiązek zakładu pracy wypłacenia pracownikowi nagrody jubileuszowej nie jest uzależniony jedynie od posiadania przez pracownika odpowiedniego okresu zatrudnienia, lecz również od tego, aby okres, za który nagroda przysługuje, pracownik osiągnął w zakładzie pracy aktualnie go zatrudniającym. Obecny zakład pracy Czytelniczeki nie zatrudniał jej w momencie, gdy minęło 40 lat jej pracy. Nie może więc on odpowiadać za nie swoje zobowiązania. Nagrody jubileuszowej nie wypłaci też i szkoła, gdyż, jak słusznie stwierdzono w liście, nauczycielom nie przysługuje nagroda za 40 lat pracy. Pani B.W. nie otrzyma nagrody jubileuszowej za 40 lat pracy, gdyż w jej przypadku prawo do tej nagrody właściwie w ogóle nie powstało.

W podobnym tonie wypowiedział się Sąd Najwyższy we wpisanej do księgi zasad prawnych uchwał z 30 stycznia 1984 r. (sygn. akt III PZP 56/83). Stanowisko to było wyrażone wprawdzie na bazie poprzednio obowiązujących przepisów, lecz aktualność zachowuje i dziś.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ DYSCYPLINARNA NAUCZYCIELI

Spodziewam się, że zostanie przeciwko mnie wytoczone postępowanie dyscyplinarne. Jakie kary mogą być wymierzone w tym postępowaniu? Czy od orzeczenia komisji dyscyplinarnej można się odwoływać? (A.K. — woj. szczeciński)

Zgodnie z art. 75 ust. 1 Karty Nauczyciela odpowiedzialności dyscyplinarnej podlegają nauczyciele mianowani za uchybienie godności zawodu nauczyciela lub innym obowiązkom określonym w Karcie.

Karami dyscyplinarnymi dla nauczycieli są:

- nagana z ostrzeżeniem,
- nagana z przeniesieniem do innej szkoły w tej samej lub innej miejscowości,
- zwolnienie z pracy, co wiąże się z zakazem przyjmowania ukaranego do pracy w zawodzie nauczycielskim w okresie 3 lat od ukarania,
- wydalenie z zawodu nauczycielskiego, co jest równoznaczne z zakazem przyjmowania ukaranego do pracy w zawodzie nauczycielskim.

Odpis orzeczenia wraz z uzasadnieniem włącza się do akt osobowych nauczyciela.

W sprawach dyscyplinarnych nauczycieli orzekają w pierwszej instancji komisje dyscyplinarne przy kuratorach oświaty. Drugą instancją jest odwoławcza komisja dyscyplinarna przy ministrze edukacji narodowej.

Od prawomocnego orzeczenia może być wniesiona rewizja nadzwyczajna do odwoławczej komisji dyscyplinarnej, jeżeli orzeczenie to narusza przepisy prawa. Rewizję nadzwyczajną w stosunku do tego samego nauczyciela można w danej sprawie wnieść tylko raz na podstawie tych samych zarzutów. Rewizję nadzwyczajną wnosi właściwy minister lub naczelny organ związku zawodowego zrzeszającego nauczycieli. Na niekorzyść nauczyciela nie może być ona wniesiona po upływie 6 miesięcy od daty wydania orzeczenia.

Od prawomocnych rozstrzygnięć orzekających karę wydalenia z zawodu nauczycielskiego ukaranemu służy prawo wniesienia odwołania do Sądu Najwyższego, w terminie 14 dni od daty doręczenia orzeczenia.

Organ administracji państwowej, przy którym została powołana komisja dyscyplinarna, wyznaczy dla każdej komisji rzecznika dyscyplinarnego i odpowiednią liczbę jego zastępców z grona podległych sobie pracowników. Rzecznik dyscyplinarny jest związany zaleceniami organu, który go powołał do tej funkcji.

Postępowanie dyscyplinarne wszczyna komisja dyscyplinarna na wniosek rzecznika dyscyplinarnego. Komisje dyscyplinarne wydają orzeczenia po przeprowadzeniu rozprawy oraz po wysłuchaniu głosów rzecznika dyscyplinarnego i obwinionego lub jego obrońcy.

Postępowanie dyscyplinarne nie może być wszczęte po upływie 3 miesięcy od dnia uzyskania przez właściwy organ administracji wiadomości o popełnieniu czynu uzasadniającego

nałożenie kary i po upływie 3 lat od popełnienia tego czynu. Jeżeli jednak czyn stanowi przestępstwo, okres ten nie może być krótszy od okresu przedawnienia ścigania tego przestępstwa.

Rozwiązanie stosunku pracy po popełnieniu czynu nie stanowi przeszkody do wszczęcia i prowadzenia postępowania dyscyplinarnego oraz wymierzenia kary dyscyplinarnej.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MATERIALNA PRACOWNIKÓW

Jestem dyrektorem dużego zespołu szkół zawodowych. Ostatnio, na skutek niewłaściwego postępowania dwóch pracowników, warszaty szkolne poniosły pewne straty materialne. Jak powinna kształtować się odpowiedzialność tych osób za powstałą szkodę? (J.S. — woj. katowickie)

Pracownik, który wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków pracowniczych ze swej winy wyrządził zakładowi pracy szkodę, ponosi odpowiedzialność materialną według zasad określonych w przepisach działu piątego (art. 114-127) kodeksu pracy.

Zakład pracy jest obowiązany wykazać okoliczności uzasadniające odpowiedzialność pracownika oraz wysokość powstałej szkody. Pracownik odpowiada za szkodę w granicach rzeczywistej straty zakładu i tylko za normalne następstwa działania lub zaniechania, z którego wynika szkoda.

Pracownik nie ponosi odpowiedzialności za szkodę w takim zakresie, jakim zakład pracy lub inna osoba przyczyniły się do jej powstania lub zwiększenia. Pracownik nie ponosi ryzyka związanego z działalnością zakładu, a w szczególności nie odpowiada za szkodę wynikłą w związku z działaniem w granicach dopuszczalnego ryzyka. Jeżeli zakład pracy przyczynił się do powstania szkody, odpowiedzialność za część szkody nie obciążającą pracownika ponosi kie-

rownik zakładu pracy lub inny pracownik odpowiedzialny za przyczynienie się zakładu do powstania szkody.

W razie wyrządzenia szkody przez kilku pracowników każdy z nich ponosi odpowiedzialność za część szkody, stosownie do przyczynienia się i stopnia winy. Jeżeli nie jest możliwe ustalenie stopnia winy i przyczynienia się poszczególnych pracowników do powstania szkody, odpowiadają oni w częściach równych.

Odszkodowanie ustala się w wysokości wyrządzonej szkody, jednak nie może ono przewyższać kwoty trzymiesięcznego wynagrodzenia pracownika. Jeżeli wysokość szkody nie przekracza kwoty najniższego wynagrodzenia pracownika albo stopień winy pracownika jest nieznaczny, kierownik zakładu pracy może — z własnej inicjatywy lub na wniosek zakładowej organizacji związkowej i za zgodą pracownika — zaniechać dochodzenia odszkodowania i zastosować wobec pracownika jedynie karę porządkową.

Jeżeli naprawienie szkody następuje na podstawie ugody pomiędzy zakładem pracy i pracownikiem, wysokość odszkodowania może być obniżona, najwyżej o jedną trzecią, przy uwzględnieniu okoliczności sprawy, a w szczególności stopnia winy pracownika i jego stosunku do obowiązków pracowniczych. Wysokość odszkodowania może być także obniżona przez sąd, najwyżej jednak o jedną piątą.

Pracownik, który dopuścił się zagarnięcia mienia albo w inny sposób umyślnie wyrządził szkodę, jest obowiązany do jej naprawienia w pełnej wysokości.

Pełną odpowiedzialność ponosi również pracownik, któremu powierzono mienie (np. pieniądze, papiery wartościowe, narzędzia) z obowiązkiem zwrotu albo do wyczerpania się. Od odpowiedzialności tej pracownik może się uwolnić, jeżeli wykaże, że szkoda powstała z przyczyn od niego niezależnych, a w szczególności wskutek niezapewnienia przez zakład pracy warunków umożliwiających zabezpieczenie powierzonego mienia.

CZYTELNICZY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 43/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

MENOWSKIE KNOTY

MEN nie umie tworzyć najprostszycy aktów prawnych i świadomie robi z nauczycieli pospolitych durniów. Świadczy o tym m.in. wiele zapisów zawartych w najnowszym zarządzeniu nr 26, w sprawie szkolnego programu nauczania obejmującego wiedzę o życiu seksualnym człowieka, o zasadach świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa, o wartości rodziny, życia poczętego oraz metodach i środkach świadomej prokreacji.

I tak na przykład mówią o obowiązku porozumiewania się jednych nauczycieli z drugimi oraz nauczycieli z rodzicami porusza się sprawy powszechnie znane i od lat praktykowane. Takie przepisy mogłyby się znaleźć w regulaminie wielonarodowej szkoły, mieszczącej się na szczycie Wieży Babel, w której nauczyciele (wychowawcy) mówiliby różnymi językami, byłiby krępowani ślubami miłoczenia itp.

Niepotrzebne są także zapisy dotyczące standardowych form nauczania dla wszystkich prawie przedmiotów. Przecież takie wskazówki podawane są przez metodyka i uwagi o realizacji programów poszczególnych przedmiotów nauczania. Po co więc je umieszczać w zarządzeniu MEN?

Nakazując rzeczy niemożliwe do wykonania, jak zapewnienie przez wychowawcę ciągłości pracy wychowawczej i udziału w niej wszystkich nauczycieli uczących w powierzonym sobie oddziale, MEN powinien wiedzieć, że „zapewnić coś”, to sprawa organizacyjno-kadrowa „zapewnić udział kogoś w czymś”, to kompetencje sprawujących władzę, czyli dyrektorów szkół (placówek) i organów prowadzących szkoły. Nauczyciele (wychowawcy) mają w tym zakresie tylko prawo wnioskowania.

Zarządzenie wymienia nauczycieli biologii, historii, geografii, j. polskiego, wiedzy o społeczeństwie, wychowania fizycznego oraz j. obcych jako właścicieli do realizacji programu. Dlaczego pominięto matematyków zdolnych najsyntetyczniej opisać każde zjawisko?; chemików mogących wyjaśnić problem tzw. chemii miłości; muzyków i nauczycieli innych artystycznych przedmiotów, operujących treściami od zarania ludzkości kreowanych przez miłość, seks i wartości prorodzinne. Z tym wiąże się inne, może nawet ważniejsze zagadnienie, a mianowicie wyłączenie z realizacji programu akcji wypoczynku dzieci i młodzieży oraz placówek opiekuńczo-wychowawczych, gdzie niekonie-

cznie muszą pracować sami wymienieni przez MEN nauczyciele.

Gdyby MEN miało elementarne pojęcie o wychowaniu, ustroju szkolnym i tworzeniu aktów prawnych oraz przypisywało nauczycielom umiejętność czytania ze zrozumieniem na poziomie podstawówki, to:

- treści par. 2, ust. 2, 3 i par. 3 ust. 1, 2 po należytych przerehabilitacjach byłyby umieszczone w uwagach o realizacji programu;

- w ust. 1 par. 2 zamiast wychowawców klas figurowałoby dyrektorzy szkół;

- treści zarządzenia byłyby zgodne z ustawą o planowaniu rodziny (z 7.01.1993 r.), o czym pisze M. Trawińska („GN” nr 39); i z ustawą o PIS (z 14.03.1985 r.), na co wskazuje „S” („GN” nr 39).

Bulwersuje ponadto niezgodność zarządzenia nr 26 z ustawą edukacyjną, szczególnie zaś to, że w par. 1, ust. 1 zarządzenie adresuje program wyłącznie do „szkół podstawowych i ponadpodstawowych...”, a nie do wszystkich placówek oświatowo-wychowawczych i resocjalizacyjnych, a także OHP. To co M. Trawińska uważa za kontrowersyjne, w gruncie rzeczy jest oportunistycznym, minimalistycznym i nieprzyzwoitym krępowaniem nauczycieli. Chodzi o zapis w p. 2/B programu mówiący, iż „realizacja programu nie polega na prowadzeniu nowych treści kształcenia, lecz na właściwym wykorzystaniu obowiązkowego ich zakresu”, co oczywiście

oznacza zakres minimalny. Przecież żaden normalny nauczyciel (kompetentny) nie wykona tego przepisu w sytuacji, gdy uczeń zapyta o treści wykraczające poza program. Nauczyciel musi odpowiedzieć (jeśli tylko potrafi) na każde pytanie ucznia, nie z obawy, że w przeciwnym razie wyjdzie na głupka, ale z zawodowej, moralnej powinności.

Ponadto nie zadowala ograniczenie praw rodziców w dziedzinie stanowienia treści programu do wysłuchiwanie ich uwag i opinii, zamiast zgodnej z duchem i literą prawa (wyższego niż minimalne zarządzenie) realizacji uwag i opinii.

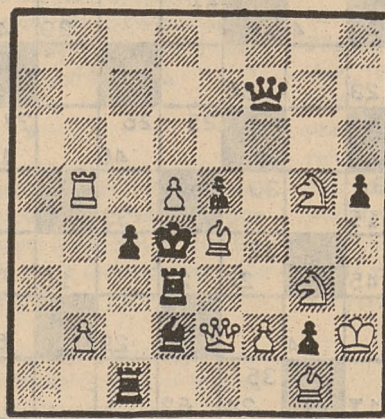
KAZIMIERZ WANTUCH
Kraków

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją

Bogdana Kusińskiego

Zadanie nr 38



Mat w dwóch posunięciach
Białe: Kh2, He2, Wb5, Ge4, Gg1, Sg3, Sg5, b2, d5, f2

Czarne: Kd4, Hf7, Wc1, Wd3, Gd2, c4, e5, g2, h5

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zad. nr 23

1. f5 — f6!

Rozwiązanie zad. nr 24

1. Hh4 — h2!

Rozwiązanie zad. nr 25

1. Gd3 — e4!

Rozwiązanie zad. nr 26

1. He1 dowolnie 2. Sb3 + Kc4 3. Sd6 mat

1. ... Gc5 2. Sa5! G dowolnie 3. Sdb3 mat

1. ... Se8 2. Hg3! i c3 mat

1. ... Sc5 2. Sf3 + Kc4 3. Sd6 mat

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. nr 23 — Wojciech Szymański z Sarnak i Stanisław Padula z Przedborza; za zad. nr 24 — Ryszard Nowosal z Kraśnika i Mikołaj Makal z Białegostoku; za zad. nr 25 — Krzysztof Lewandowski z Lubieszewa i Józef Musiał z Unisławia; za zad. nr 26 — Zbigniew Lasota z Legnicy i Jan Wrona z Piesków. Gratulujemy!

NATURA ŻYWA I MARTWA

„Znam dobrze, nadto dobrze, wszystkie męki i daremny trud opisywactwa, a także zuchwałstwo tłumaczenia wspaniałego języka malarstwa na pojemny jak piekło język, którym pisane są wyroki sądów i powieści miłosne”, czyli nasz język dnia powszedniego. Tak brzmi wyznanie Zbigniewa Herberta w tytułowym eseju z tomu „Martwa natura z wędzidłem”. Znajdziemy w tej pięknie wydanej książce (Wydawnictwo Dolnośląskie 1993) sześć dłuższych szkiców i dziesięć krótkich opowieści, nazwanych przez autora „apokryfami”.

Gdyby w słynnej już dziś, bo i w radiu czytanej, książce chodziło o sam tylko opis dzieł sztuki, sięgaliby po nią głównie znawcy przedmiotu. W ich liczbie na pewno bym się nie znalazł. W esejach i „apokryfach” Herberta, w których początkiem, impulsem rozważań są głęboko przeżyte obrazy holenderskich mistrzów XVII wieku, bohaterem staje się jednak także społeczeństwo, obyczaj czy twórca o nie rozpoznanej osobowości. Jak na przykład Torrentius, autor owej „Martwej natury...” z tytułu książki Orfeusz tego malarzkiego tematu.

Jest pewne podobieństwo między książką Herberta a piątym tomem „Dziennika pisanego nocą” Grudzińskiego. Tam też znajdziemy próby ponownego odczytania genialnych dzieł i charakterów malarzy. Uwagę Herlinga przykuwają jednak, obok Holendrów miary Rembrandta czy Vermeera, także wielcy Hiszpanie bądź Włosi XVII wieku. Zbigniew Herbert natomiast wierny jest swoim dawnym Niderlandom. Zna je tak dokładnie, jakby to była na przykład ziemia krakowska lub zamojska dnia dzisiejszego.

„Martwa natura z wędzidłem” zadziwia wrażliwością, ba! jasnowidzeniem przeżycia estetycznego, ale imponuje także wiedzą o tym holenderskim „królestwie rzeczy i wielkim księstwie przedmiotów”, znajomością — jak napomknąłem — dziejów społeczeństwa, obyczajów, nawet stosunków ekonomicznych XVII-wiecznej Holandii. Poznajemy niemal z GUS-owską dokładnością dochody przedsiębiorców i skromne wynagrodzenie rybaków, a już zupełnie liche — fizycznych pracowników manufaktur. Czytamy o wielkiej rozpiętości cen obrazów i o tym nawet, jaką siłą nabywcą miał gulden w czasach Rembrandta w porównaniu z notowaniami dzisiejszymi...

Eseje Herberta są nieporównywalne przez to choćby, że łączą w jedną całość przeżycia poety i badacza kultury materialnej. Można więc tę książkę odczytać jako studium o cywilizacji chłopsko-mieszczańskiej tego skrawka Europy, studium o ciężkiej, rozumnej pra-

cy. Z szacunkiem, uznaniem, a chyba nawet z miłością, wypowiada się Herbert o małych Niderlandach, które w kilkanaście lat po zrzuceniu hiszpańskiego jarzma stały się kolonialnym imperium i krajem kwitnącym gospodarczo. Pisarz przytacza liczne sądy cudzoziemców, którzy mówią nie tylko o zdrowym, konkretnym stosunku do rzeczywistości, ale także dobrym, pełnym oglądy wzajemnym współżyciu Holendrów „pod bezstronną opieką umiarkowanych praw”.

Zdarzały się, oczywiście, i mniej życzliwe opinie sąsiadów o „handlarzach masła, którzy doją swe krowy w korycie oceanu, a mieszczą (...), na bagnach zamienionych w ogrody”. Ktokolwiek jednak zawitał do Holandii tamtego wieku, zwracał uwagę na niecodzienny, wręcz namiętny stosunek mieszczan oraz chłopów do malarstwa i... do tulipanów. Pozornie nic w tym nie ma niezwykłego, chodzi jednak o nasilenie zjawisk, które nie do końca dają się, zdaniem Herberta, rozszyfrować.

Malarstwo było więc w Holandii wszechobecne. W domach mieszczan, nawet niekoniecznie zamożnych, znajdowało się — stwierdza autor książki — po sto, dwieście i więcej obrazów: „Rzecz nie spotykana gdziekolwiek indziej”. Urodzaj talentów był wówczas zupełnie wyjątkowy. Niemal każde miasto Republiki miało setki malarzskich pracowni. Konkurencja stawała się ogromna, przy czym obowiązywały surowe prawa rynku. Holandia nie miała swoich Medyceuszów i malarze nie mogli liczyć na sponsorów. Kościół kalwiński obrazów nie tolerował, nie licząca szlachta ambicji artystycznych nie miała, a gust dworu jakoś się nie liczył.

Właściwie nic sztuce nie sprzyjało, a kwitła! I obrazy przestawały być przedmiotami zbytku. Stanowiły towar. Na targach stawiano je — pisze Herbert — obok ryczącego bydła czy gładzących kur. Płacono nimi długi, także karciane, zaciągano na nie pożyczki, regulowano obrazami rachunki u szewca, krawca, rzeźnika, piekarza. No cóż — w trzysta lat później podobnie czynił Witkacy. Zdarzało się, że płacił portretem za plombowanie zęba, zaś wizerunkiem pani domu „partycypował” w składce na towarzyskie przyjęcie. Ale do piekarza z obrazem nie chodził. Na pewno.

Niderlandzcy mieszczaństwo i chłopcy mieli wyrobione upodobania co do tematów malarzskich dzieł. Nisko ceniono krajobrazy, niewysoko... martwą naturę. Nie liczyła się historia ani batalistka. Obrona Lejdy, obleganej w 1574 roku przez Hiszpanów, godna według Herberta porównania z wojną trojańską, nie znalazła odzwierciedlenia w sztuce. W okre-

sie osiemdziesięciu lat zmagali o niepodległość byt dawali Holendrzy liczne dowody wytrwałości i męstwa, jednak śmierć na polu chwały nie zajęła poczesnego miejsca jako temat ich twórczości. Ten wciąż pozostawał „niebohaterski”, co uwydatnia nawet tytuł jednego ze szkiców zawartych w omawianej książce.

Miały za to wzięcie sceny biblijnej i motywy z życia codziennego. Pewien handlarz, zamawiając u znajomego artysty sceny targowe, domagał się coraz więcej mięsa, warzyw, ryb. Ilość nie była bez znaczenia, świadczyła o zamożności. „Jeśli artyści holenderscy malowali wojnę — to wojnę światła z ciemnością, a także gładką wodę kanałów z samotnym młynem na brzegu, ślizgawką pod różowym niebem zachodu, wnętrze szynku, gdzie drą się pijacy, dziewczynę czytającą list”. Można by sądzić, ironizuje Herbert, że obywatele tego kraju nie znali dziejowych dramatów, tłusto jedli, nieźle pili i przepadali za wesołym towarzystwem. Nie było Lejdy, egzekucji bohaterów narodowych Hoorna i Egmonta ani zamachu na życie księcia Wilhelma Orańskiego.

„Pracujemy po to, aby się podobać” — takie było proste credo malarzy. Pochwalali najmilszą sobie część rzeczywistości. Czynili to — jak możemy przeczytać w szkicu „Cena sztuki” — „z natchnioną skrupulatnością i dziecięcą powagą, jakby od tego miały zależeć — porządek świata i obroty gwiazd, trwałość niebieskiego sklepienia”.

W sumie — nie do końca zrozumiała klęska urodzaju na talenty i klęska popytu na piękne obrazy. Oby więcej było wszędzie takich społecznych nieszczęść.

gorzej, choć nie wiem czy to odpowiednie słowo, miała się sprawa z tulipanami. O holenderskiej „tulipomanii” informuje nas nie wolny od komizmu esej „Tulipanów gorzki zapach”. Sadzonki egzotycznej rośliny przesłano do Europy ze Wschodu w połowie XVI wieku. Zdobila początkowo zamknięte ogrody władców i bogaczy, ale moda na nią przeniknęła do szerszych warstw Francji, Niemiec, Holandii. Tylko co z takim tulipaniem czynić? Piękny, bez zapachu — jedynie do patrzenia? Próbowano go spożywać na słodko albo w oleju i occie. Nie smakował. Sprzedawał w aptekach — leczniczo nie działał. Pozostał sobą. Czystą, według słów Herberta, „poezją Natury”.

Poezja taka wyruszyła na podbój uczuć, umysłów i kieszeni zachodniego świata. We Francji pewien młodzieniec zgodził się przyjąć zamiast posagu oblubienicy jedną sadzonkę tego kwiatu, a ktoś inny za podobną cenę oddał młyn. Prawdziwemu, bo masowemu szaleństwu „tulipomanii” uległa XVII-wieczna Holandia. Najpiękniejsza odmiana rośliny — „Semper Augustus” — osiągnęła równowartość domu z ogrodem. Za cebulkę „Wice-Króla” płacono... i tu Herbert wyszczególnia długą listę ziemiopłodów oraz produktów. Chodziło więc o dwa wozy pszenicy, cztery żyta, osiem tłustych świń, dwanaście owiec, tysiąc funtów sera; dodawano łóżko, ubranie i srebrny puchar.

Konkurencja i zawiść hodowców sięgały szczytów. Najprzebieglejsi szpiegowali się nawzajem i zakładali na własnych grządkach „systemy alarmowe”. „Tamy zdrowego rozsądku zostały przerwane” — stwierdza Herbert. Epidemia miała ogromny zasięg terenowy i opanowała nie tylko tradycyjnie ogrodnicze regiony, ale także Amsterdam i Rotterdam, wszystkie większe skupiska w Holandii. Zdarzały się nawet śmiertelne ofiary tej gorączki.

Kończąc przedziwny esej o botanicznym obłędzie, autor przyznaje, że był to oczywiście margines Wielkiej Historii, „szaleństwo w przybytku zdrowego rozsądku”, mentalne, zbiorowe schorzenie, którego źródła nie sposób rozszyfrować.

„Tulipomania” szerzyła się w Niderlandach przez blisko czterdzieści lat. Nagle — też nie bardzo wiadomo dlaczego zaczęła zanikać, jeszcze przed ogłoszeniem w 1637 roku dekretu Stanów Generalnych, regulującego całą sprawę prawnie, ludzie zapragnęli wyzbywać się nagromadzonych sadzonek i... nie znajdowali nabywców. Ruiny uległy tysiące majątków, mnóstwo osób utraciło pracę.

Pytanie Herberta brzmi: czy ludzkości nie grożą podobne w swojej sile, ale gatunkowo stokroć gorsze, fascynacje i porywy. Jakies na przykład „bezrozumne przywiązania do jednej idei”? Epidemie mają to do siebie, że wracają. Może jedna z nich, w odmienionej postaci, odwiedzi nas znowu? Ostatnie słowa eseju brzmią: „W jakimś porcie Dalekiego Wschodu wchodzi właśnie na okręt”.

Piszę felieton nasłuchując komunikatów z Moskwy. Jest 4 października. Czyżby już na ten okręt weszła? Może jednak nie.

MYŚLI ZAWSZE AKTUALNE

— Wiedza to władza, ale niestety niewiedza nie oznacza jeszcze braku władzy.

N.Bohr

— Większość ministrów ma dobrą wolę, nie wiedzą tylko jak się brać do rzeczy.

Monteskiusz

— Rządy nie uczą się niczego. Tylko ludzie się uczą.

M. Friedmann

— Są dwa rodzaje ministrów finansów: jedni odchodzą w hańbie, drudzy — we właściwym czasie.

J. Callaghan

1		2		3		4		5		6		7
60		6		38		40		32		59		16
				8								
53						19		13				31
9								10				
30												3
				11		12		13				
				11		67		56				61
14	15			16						17		18
42	41					51				35		63
				19								
						18		64		7		52
												57
20										21		
50				47		34		26		4		39
												44
				22								
				20		48		23		58		
23		24								25	26	27
		55								46		12
						28		29		30		
2		8						15			33	
31										32		
49	37			27				45		28	25	10
						33						
										14		29
34										35		66
	36	54		21		17		24	62	1		

RADA W RADĘ nr 20

Poziomo:

1) pogranicze, 5) wstecz, na opak, 8) lutnicy z Cremony, 9) podgatunek jelenia z gór Altaju i rejonu Bajkału, 10) ręczne narzędzie do kucia skał, 11) obwieszczenie, rozporządzenie władzy królewskiej, 14) ryba z karpioatych, (M. Czarne, Kaspjskie i Aralskie), 17) marynarskie łóżko, 19) rodzaj ostrzeżenia, przestrogi, 20) stawonogi lądowe o owalnym ciele, 21) człowiek doświadczony, znawca danej dziedziny, 22) flaga na statku wodnym określająca przynależność państwową, 23) jeden z gwiazdozbiorów, 25) miasto we Francji, 28) słodycz na patyku, 31) wyspa japońska na M. Japońskim, 32) wyobrażenie, przywidzenie, 33) miasto w Chinach nad rzeką Wej-ho, 34) tkanina z przędzy czesankowej o skośnym splocie, 35) rzeźbiarz polski wykonujący głównie pomniki.

Pionowo:

1) pośrednictwo handlowe na cudzy rachunek za prowizję, 2) między samarem a godolinem, 3) rodzaj

zamka drzwiowego, 4) miasto w woj. katowickim, 5) żywienie, utrzymanie, 6) paraliż dziecięcy, 7) na głowie Turka, 12) zaprzeczenie lub sprostowanie danej wiadomości, 13) uszkodzony znaczek pocztowy, 15) rzeka w Austrii, 16) pelzak, 17) pluskwiak czerwono-czarny, 18) asceta uprawiający jogę, 23) ufnosć, zaufanie, 24) inowierca u muzułmanów, 26) biokatalizator, 27) lądowy znak dla żeglugi, 28) miasto w Filipinach (płd. część Luzonu), 29) dryf, 30) konkurs z pytaniami i nagrodami.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 67 utworzą hasło — aforyzm Cycerona. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartkach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody.